

Diagon &

Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 10 (781) Cena 1 zł 10.III.1963 r.



...po kwiatek dla Ewy

fol. St. Syndoman

TRUDNA DROGA

SYTUACJA CZĘSTA WŚRÓD KOBIET: nie mogą dalej się uczyć. Mają pracę zawodową i dom na głowie. Nikogo do pomocy, ani mamy, ani teściowej. A mąż i dzieci nie liczą się jako pomoc.

SYTUACJA POMYŚLNA DLA KOBIET, KTÓRE SIĘ DOKSZTAŁCAJĄ: babcia rzeńska i zdrowa zajmuje się domem i dziećmi, matka może spokojnie iść do pracy i... do szkoły.

SYTUACJA TRUDNA KOBIET, KTÓRE NIE MAJĄ POMOCY A MIMO TO UCZĄ SIĘ: o nich to właśnie chcemy napisać.



Lawka szkolna chyba odmladza kobietę.

AMBICJA

Lawka szkolna chyba odmladza kobietę, bo Zofia Jurczykowa nie wygląda na mamę dwóch dużych chłopców — 11 i 13-letniego. Trudno też uwierzyć, że już 18 lat pracuje w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego w Łodzi. Dotychczas nie miała warunków do skończenia szkoły podstawowej. Czy ma je teraz? Wiele kobiet na jej miejscu powiedziałoby: nie.

— Bo niełatwo się uczyć, mając pracę zawodową, dom, męża i dwóch chłopców — stwierdza pani Zofia.

— Ale pomimo to jest naszą najlepszą, najpilniejszą uczennicą. Nie opuściła ani jednego dnia, nawet w czasie choroby dzieci — zapewnia Maria Perzynowa, opiekunka 7-mej klasy przyzakładowej szkoły podstawowej dla pracowników fabryki.



Kręć się, kręć, wrzeczono — mogłaby zaśpiewać Jurczykowa.

— Nasz zakład żąda, żeby każdy pracownik miał ukończonych co najmniej 7 klas szkoły podstawowej, chociaż wiele kobiet wymigało się od tego. To pierwsze — mówi Zofia Jurczykowa. A po drugie mój mąż ma średnie wykształcenie. Ta myśl, że on idzie naprzód, a ja coraz bardziej zostaję w tyle, przesładowała mnie od dawna.

Pomoc męża i chłopców odciąża Zofię od wielu zajęć w domu. A zrozumienie ze strony całej rodziny dodaje jej sił do wytrwania. Naturalnie nie zwalnia jej to od licznych obowiązków. Dzień Zofii, jeśli pracuje na ranną zmianę, zaczyna się o 5-tej rano, a kończy najczęściej o północy. Obiady gotuje przeważnie co drugi dzień, na dwa dni, dla siebie i męża. Dzieci jadają w szkole, ale „dojadają” naturalnie u mamy. Zakupy robi w fabryce, w bufecie oddziałowym. To wielkie ułatwienie dla kobiet.

TRÓJKA

Barburskich zastałam przy książce. To zresztą zwykły obrazek w tej rodzinie. Przy dużym, okrągłym stole siedzi i wkuwa cała trójka: mama, tata i 12-letni Mirek. Ojciec — mistrz w dziale draparni u Marchlewskiego, pracuje tu z małą przerwą 20 lat. Jest słuchaczem przyzakładowego technikum włókienniczego. Matka — od 10-ciu lat magazynier w tej samej fabryce, również słuchaczka technikum. Syn — uczeń VI klasy. W ramach rodzinnej rywalizacji mama i tata mają niegorsze stopnie od syna: piątki, czwórki, a jak trójka, to z plusem.



Barburscy uczą się razem

— Jak udaje się pani pogodzić pracę zawodową, dom i naukę? — pytam Janinę Barburską. — Przeważnie jadamy w stołówce fabrycznej, a syn w stołówce Woj. Rady Narodowej. Czasem gotuję obiad w domu, gdy jestem przed południem wolna, bo pracuję także na trzy zmiany. Jakoś to idzie, chociaż lekko nie jest. Mąż Janiny chcąc utrzymać się na stanowisku mistrza musiał uzupełnić swoje wykształcenie,



...razem jedzą w stołówce,

— Przyjdą młodszy, z fachowym przygotowaniem. To była jedyna szansa. A żonę namówiłem, żeby było mi raźniej. Łatwiej będzie nam przetrwać te trzy lata, bo 5-letnie technikum robimy w przyspieszonym tempie.

Na pewno jednak rodzice nie mogliby tak spokojnie siedzieć nad książką, gdyby nie ich syn. Mieszkanie jest sprzątnięte, węgiel przyniesiony. To wielka pociecha dla rodziców mieć taką 12-letnią podporę.

LUDWIKU... DO RONDLA

Z Janiną Mrozińską dopiero co weszliśmy do domu. Jeszcze w czapce i płaszczu Janina zagląda w garnki.



Co dziś ugotował mąż pani Janiny?

— Zalewajka i naleśniki, bo to tuż przed wypłatą. Szkoda, że nie ma męża w domu. To on przygotował dziś obiad.

Po obiedzie mama zapęda dwóch młodszych „Ludwików” 14-letniego Jurka i 10-letniego Mirka do zmywania naczyń. Na szczęście odpadło jej dziś gotowanie i zmywanie. Nie znaczy to naturalnie, że nie ma stu innych rzeczy do zro-



Dwóch młodszych „Ludwików” zabiera się do zmywania.

bienia. Ale trzej „Ludwicy” starają się jakoś wy-
ręczyć ją w domowej robocie.

Po skończeniu w zeszłym roku 7-miu klas szkoły podstawowej, od 1 lutego tego roku Janina chodzi na półroczny kurs zawodowy, aby zdobyć tytuł wykwalifikowanej robotnicy w zawodzie cerowaczki. Ma 11-letnią praktykę w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Norberta Barlickiego w Łodzi. Brakowało jej jednak podstaw teoretycznych no i „papierka”, który w przyszłości na pewno będzie miał wpływ na awans i zarobki. Mąż uczy się w technikum włókienniczym.

— Musimy obydwoje skończyć za wszelką cenę. To jest nasz wspólny cel.



Janina Mrozińska



Poczytaj mi... tato.

NIANKA

Niania jest rodzaju męskiego, podopieczna jej ma lat pięć. W nowym, ładnym mieszkanku grają sobie w „damkę” i... czekają na mamę. Tata i syn Klimaszewscy nie są specjalnie zachwyceni tym, że mama chodzi do technikum całymi dniami nie ma jej w domu i wraca dopiero około 8-mej wieczór. Tata twierdzi, że się przyzwyczaili, ale minę ma raczej żalostną.

Pięć razy w tygodniu przyprowadza synka do przedszkola i siedzi z nim „murem” w domu albo idą obaj na spacer. Szykuje mu kolację, kładzie spać. O kinie, spacerze z żoną nie ma na razie mowy. Bo w niedzielę...

— Trzeba sprzątnąć, przeprać to co najpotrzebniejsze, wyprasować.



Niedzielne prasowanie.

Nasz Dzień

Obachodzimy go co roku od wielu lat — i o roku, choć jest przecież powszednim dniem pracy — każda z nas czuje się w jakimś stopniu solenizantką. Każda z nas spotyka się w tym dniu z miłym uśmiechem, z uprzejmym słówkiem — w domu, w pracy, na ulicy, w sklepie, czy w tramwaju. A nawet taki jeden uśmiech, choćby obdarzył nim nas ktoś zupełnie obcy — sprawia, że robi się nam ciepło koło serca, że czujemy się odświeżeni. Dużo jest żartów, dowcipów, anegdot na temat naszego święta — a przecież ten dzień, to, że jest obchodzony na całym niemal świecie, — ma ogromne znaczenie. Nie tylko poprawia samopoczucie każdej z nas, ale też wzmacnia naszą międzynarodową solidarność, podnosi naszą rangę społeczną. Bo chociaż obecnie my, kobiety polskie, tak samo, jak nasze siostry we wszystkich krajach socjalistycznych — obchodzimy ten dzień, jako nasze święto — nie zapominamy, jakie były początki, jaki cel przyświecał tym bojowniczkom ruchu kobiecego, które pięćdziesiąt trzy lata temu ogłosiły dzień 8 marca, jako Międzynarodowy Dzień Kobiet. Był to dzień walki o prawa dla kobiet, o równouprawnienie z władcami tego świata — mężczyznami. I dla wielu kobiet w różnych częściach świata dziś jeszcze dniem walki o te prawa pozostał.

A czy i my — choć paragrafy prawne w zasadzie nie czynią różnic między kobietą i mężczyzną — już naprawdę czujemy się w pełni równouprawnione? Może właśnie w tym dniu — kiedy to mąż przygotowuje nam śniadanie, kiedy syn wyręcza nas w jakichś domowych czynnościach — uświadamiamy sobie, jak nam jeszcze wiele brakuje do pełnego zrównania z mężczyzną w obowiązkach i prawach — nie pisanych, lecz utrwalonych przez obyczaj, przez tradycję — trochę przez nas same.

Może troszeczkę odczuwają to i nasi „panowie” — kiedy tak chętnie i skwapliwie krzątają się koło nas w tym jednym dniu w roku, kiedy obdarowują nas kwiatkiem, czy drobnym upominkiem.

Nie, nie zatrzymajmy sobie i im tego dnia zjadliwymi uwagami w rodzaju: dziś to jesteś miły, ale jutro... Nie zatrzymajmy i następnych dni gderaniem

i narzekaniem — ale starajmy się utrwalić tę ich uprzejmość, przyzwyczaić ich na co dzień do wyrażania nas w różnych domowych zajęciach. Przełamujmy nasze własne złe przyzwyczajenia — przyzwyczajenia zbyt gorliwych matek, obsługujących dorastających synów, zbyt uległych żon, utrwalających mężów w przekonaniu, że wszelkie domowe czynności tylko do nas należą.

Powolutku, pomalutku uczmy się — z miłym uśmiechem — powierzać część naszych obowiązków naszym mężczyznom.

Trzeba przyznać, że coraz więcej młodych kobiet wykazuje w tych sprawach znacznie więcej rozsądku, niż ich matki. Oczywiście przede wszystkim tych kobiet, które pracują, mają zawód i nie są całkowicie zależne od mężczyzny-żywiciela.

Obyczaj, tradycja — to nieraz ciężkie okowy, hamujące postęp. Dziś jeszcze są rodzice, którzy uważają, że dziewczynie nauka nie jest potrzebna, nie nakłaniają córki do zdobycia zawodu — czasem nawet przeszkadzają jej w dalszej nauce. I tak przecież wyjdzie za mąż...

A w życiu różnie bywa, życie nie jest ani proste, ani łatwe. I każdy człowiek powinien być samodzielnym, polegać przede wszystkim na sobie. Zarówno chłopiec, jak i dziewczyna.

I dlatego właśnie w dniu kobiet, w dniu naszego święta — trzeba przestrzec wszystkie matki: nie tamujcie córkom drogi do pełnego równouprawnienia. Trzeba przypomnieć dziewczętom — myślcie zawsze o przyszłości, stańcie się samodzielne i niezależne. Wstępujcie w związek małżeński jako równorzędne partnerki swych ukochanych. Niech wybór dyktuje wam serce, a nie wyrachowanie. Tylko wtedy będziecie szczęśliwe.

O to przecież właśnie walczyły przez wiele dziesiątków lat te kobiety, którym zawdzięczamy... nie tylko nasze święto.

Z okazji Dnia Kobiet pozdrawiamy Was serdecznie, Drogie Czytelniczki. Każdej z Was życzymy jak najwięcej szczęścia i zadowolenia w życiu osobistym, w pracy zawodowej i społecznej.

„PRZYJACIÓŁKA”

Niech na zawsze zapanuje pokój i szczęście!

Wypowiedź Niny Chruszczowej z okazji święta kobiet

8 marca jest Międzynarodowym Dniem Kobiet. W naszej ojczyźnie jest to święto pełne radości, po wiosennemu słoneczne.

Kobieta... — To lekarka i nauczycielka, robotnica i dyrektor zakładu, uczona i dojarka, troskliwa matka, zapobiegliwa gospodyni domu, a także czuła, kochająca żona.

Władza radziecka po raz pierwszy w dziejach ludzkości podniosła godność kobiety, dała jej prawa równe z mężczyzną. Urzeczywistniły się najgłębsze jej marzenia i pragnienia, stała się budowniczym nowego życia — budowniczym komunizmu.

Zawsze, gdy myślę o wspaniałym dniu dzisiejszym i jeszcze radośniejszym jutrze kobiet mojej ojczyzny, mimo woli wspominam ciężką, gorzką dolę kobiet obszarniczo-kapitalistycznej Rosji. Ci, którzy urodzili się po Wielkim Październiku, z trudem uzmysławiają sobie, że jeszcze 45 lat temu olbrzymia większość kobiet w Rosji była niepiśmienna.

Szczególnie ciężka dola była udziałem kobiet wschodnich kresów ówczesnej Rosji — Uzbekistanu, Kirgizji, Kazachstanu, Tadżykistanu, Armenii, Gruzji i Azerbajdżanu. Umierały one od chorób i głodu we wczesnej młodości, nie posiadały żadnych praw nie tylko w życiu społecznym i państwowym, lecz nawet we własnej rodzinie, były one w całym tego słowa znaczeniu niewolnicami.

Dzisiaj my, kobiety radzieckie cieszymy się szczęściem swego losu i losu swych dzieci. Los ten jest świetlany i radosny! I nigdy nie będzie u nas powrotu przeszłości! Tym bardziej z żalem uświadamiamy sobie, że na naszej wspaniałej planecie, której na imię Ziemia, są kraje i, niestety, jest ich jeszcze wiele, gdzie los kobiet pozostaje i teraz nadal niezwykle ciężki. Kobiety radzieckie są pełne podziwu dla męstwa i bohaterstwa i postawy milionów swych przyjaciółek, walczących na wszystkich kontynentach o swe prawa, o lepszą przyszłość. Jesteśmy szczęśliwe, że Kraj Rad, kraj nad którym wzeszło słońce komunizmu, jest

(Dokończenie na str. 4)



Raz w roku można sobie na ten gość, na tę wspaniałomyślność, a nawet na to ryzyko — pozwolić. Raz w roku, w dniu naszego święta, a więc z pozycji siły — można dopuścić do głosu mężczyzn.

A więc panowie! Jakie jest wasze zdanie o kobietach?

Zwracamy się do was, jako do osób najbardziej w tej „materii” kompetentnych:

Jak nas widzicie? Co o nas myślicie?

Mówcie szczerze i bez lęku.

Na to zaproszenie i zachętę tak wyraźną odpowiedzieli:

Bronisław Szymański zastępca kierownika sklepu „Jubiler” w Warszawie.

— Mówią, że każda kobieta nosi naszyjnik ze spojrzeń. Ja natomiast stwierdzam, że kobieta ma taki kolor oczu, jak kamień, na który patrzy. Lubi rzeczy ładne, lubi błyszczyć świecidełkami, ma dużo gustu. Brzydką rzecz o wiele łatwiej sprzedać mężczyźnie.

Kobiety są wybredne, wymagające, krytyczne i wytrwałe. Tylko kobieta potrafi pięciokrotnie przychodzić, zanim powie: „tak”. Mężczyźni mają większą łatwość decyzji. Za to kobiety są bezinteresowne: często przychodzą do sklepu dla samej przyjem-

ności przymierzania. Są rozmowne. Chętnie opowiadają o sobie, a starsze panie szczególnie lubią wspominać co to się miało, gdzie się wyjeżdżało.

W pewną sobotę zdarzył się taki fakt: o 7.30, w pół godziny po zamknięciu sklepu, jakiś mężczyzna zaczął dobijać się do drzwi. Ze łzami w oczach prosił, żeby mu sprzedać obrączkę, bo tę wczoraj kupioną pożegnał na kawalerskim wieczorze pożegnaniom. A jutro ślub.

Taka rzecz nigdy nie przydarzy się kobiecie!

Pan Karol Stapp — lekarz — stomatolog. — Już Szekspir powiedział: „Nie było jeszcze filozofa, który by zniósł cierpliwie ból zębów.” Filozofa takiego nie było, a kobietom się to udaje. Bez komplementów: Jako lekarz, wolę 10 pacjentek od jednego mężczyzny na fotelu dentystycznym.

Pilot — oblatywacz — major, chyba najodważniejszy człowiek w Polsce: — Moje zdanie o kobietach? Nigdy bym się nie odważył go wypowiedzieć. Jestem przecież żonaty!

Kazimierz Koszturko — prokurator generalny. — Znany jest pogląd, że kobiety są takie, na jakie mężczyźni sobie zasłużyli. Nie wierzę w prawdziwość tego twierdzenia. Głęboko za to jestem przekonany o wielkiej sile

wplywu wywieranego przez kobiety na mężczyzn. Wplywu przeważnie dobrego, łagodzącego obyczaje, cementującego pożądane związki rodzinne i kształtującego postawę społeczną. Nie przypadkowy jest przecież fakt, że wśród osób wchodzących w konflikt z prawem karnym kobiety stanowią z reguły mały odsetek.

Życzyć by należało kobietom, aby ten ich dobroczynny wpływ na męską część naszego społeczeństwa rósł, i aby w coraz większym stopniu udawało się kochającym, rozsądnym i życzliwym matkom, żonom, siostram, narzeczonym i koleżankom eliminować potrzebę stosowania surowego prawa.

Zenek H., lat 20 — student Akademii Medycznej w Warszawie: — Kobiety lubią, żeby wiedziało, że są kochane. Niestety! Wszystkich pięknych dziewcząt nie wykołasz...

Stanisław Syndoman — fotoreporter. — Moja opinia o kobietach nie nadaje się do druku. Może więc lepiej powiem, jakie kobiety lubię: wesołe, uśmiechnięte, czyste, modnie ubrane, starannie uczesane...

Jan Brzechwa — literat. — Gdy równouprawniona kobieta przekracza próg domu, wszystkie jej kwalifikacje przestają się liczyć. Bowiem mężczyzna, chociaż buduje domy i mosty, nie potrafi nawlec igły, przyszyć gu-

zikla. Nie umie zaparzyć herbaty, ani usmażyć jajecznicy. Uważa te czynności za niegodne jego płci, jego autorytetu.

Uprać i wyprasować koszulę, zreperować białiznę, oddać buty do szewca, wykopać dzieci, ugotować i zmyć, oczyścić zlew, naprawić maszynkę do mięsa — to wszystkim należy do kobiety, matki, żony.

Zbuntujcie się moje panie!

Anonimowy warszawski przechodzień. — Myślę, że dopóki mężczyzna żyje — doświadcza, a więc nie może powiedzieć ostatniego słowa o kobietach.

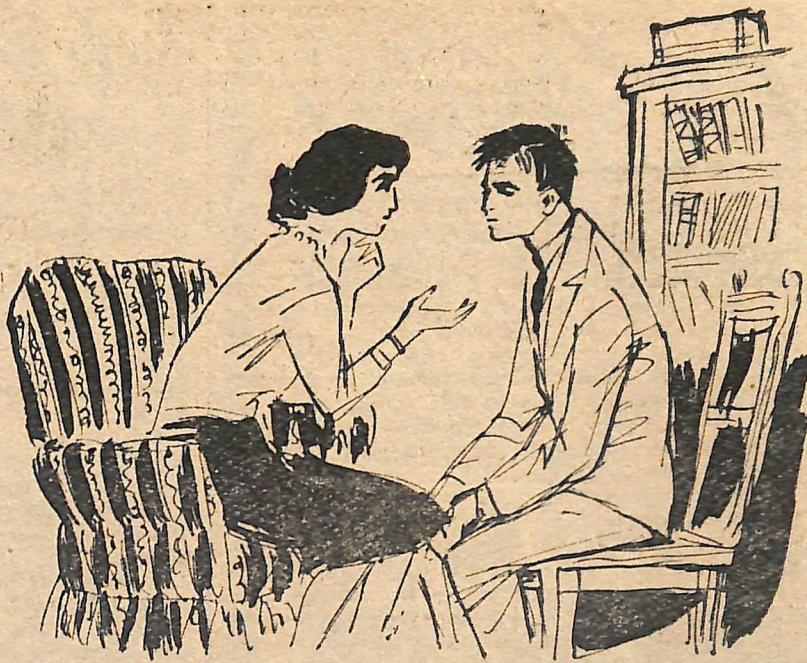
Wiktor Staworzyński — fryzjer, ul. Wiejska 9. — Są tylko dwa rodzaje kobiet: zaniedbane i dbające o siebie. Podział na stare i młode jest zupełnie zwodniczy. Kobieta zaczyna starzeć się od zaniedbania, a nie od wieku. Z tych samych powodów sztuczny jest podział na kobiety ładne i brzydkie. Kobieta dbająca o siebie nigdy nie jest brzydka; nawet Brigitte Bardot przemyczona, na pewno nie błyszczy urodą. Patrząc na kobietę można wiele powiedzieć o jej mężu.

(Dokończenie na str. 8)

Brulion Walerii Cossati

(42)

Waleria umawia się z dyrektorem na wspólny wyjazd do Wenecji. W domu dowiaduje się, że Mirella nie wróci na kolację, co jest powodem burzliwej rozmowy z Michele.



6 maja

Poszłam dzisiaj wczesnym rankiem do kościoła i siedziałam tam dosyć długo, bo trafiłam na śpiewaną mszę. Było mi dobrze, czułam wielki spokój. Przypominałam sobie czasy wojenne, kiedy pogrążeni w rozpacz ludzie sami już nie wiedzieli, czego chcą, i przesiadywali godzinami w kościele modląc się, śpiewając, czekając, by przez ten czas odmienili się losy świata. Wczoraj wieczorem Michele rozmawiał z Mirellą i dzisiaj rano powiedział mi:

— Mam do niej zaufanie. A zresztą bywają takie okoliczności, kiedy nie można nic zrobić, tylko trzeba mieć zaufanie i czekać.

Z kościoła wracałam do domu powoli; słońce już mocno dogrzewa. Wydaje mi się, że to niemożliwe, by Mirella mówiła prawdę. Może i Cantoni kłamał, choć na pozór rozmawiał ze mną tak szczerze. Sprytni są, mówili mi, sprytni. Lecz nie chciało mi się myśleć, a teraz nie chce mi się pisać. Pod wieczór zasadziłam geranium na tarasie, tak jak co roku. W domu był tylko Michele, słuchał radia. Byłam sama, czułam się doskonale. Chce na długo zapamiętać tę pogodną wiosenną niedzielę.

8 maja

Dzisiaj po obiedzie Riccardo zawołał mnie do swego pokoju. Zamknął za sobą drzwi, przekreślił klucz w zamku, choć byliśmy sami w domu. Jego zachowanie nasunęło mi od razu niejasne podejrzenia i zapytałam szorstko:

— O co chodzi?

— Chcę z tobą pomówić — odrzekł na to. — Już od kilku dni chcę z tobą porozmawiać, ale w tym domu trudno znaleźć spokojną chwilę. — Usiądź — dodał.

— O co chodzi? — powtórzyłam z naciskiem, a on zmusił mnie, bym usiadła na fotelu. Sam też usiadł naprzeciw mnie, na krześle. Byłam coraz bardziej niespokojna.

— Posłuchaj, Riccardo — uprzedziłam jego słowa — jestem niesłychanie przemęczona; jeśli masz do powiedzenia coś przykrego, to lepiej pomów o tym z ojcem, bo ja...

Przerwał mi:

— Nie możesz jechać do Werony, mamusi. Wzdrygnęłam się i dopiero teraz ogarnął mnie lęk, ale już z innego powodu.

— Dlaczego? — zapytałam błędnie.

— Bo właśnie teraz będziesz mi potrzebna.

Odetchnęłam z ulgą i zapytałam, czy nie uważa, że należy mi się wypoczynek. Odrzekł, że przykro mu psuć moje plany, ale idzie o sprawę bardzo dla niego ważną. Wtedy, broniąc się z góry oświadczyłam, że wyjadę bez względu na to, czego się dowiem.

— Jesteś już dorosłym mężczyzną, powinienes sam sobie radzić. Jeżeli chcesz ze mną mówić, słucham, ale streszczaj się, bo zaraz muszę iść do biura. O co chodzi?

Po chwili milczenia powiedział:

— Postanowiłem od razu się ożenić.

Skończyłam na równe nogi, pytając, czy po to zatrzymuje mnie w domu, by wypłacać bzdury, czy zdaje sobie sprawę, jak niedorzeczne są jego zamiary. Spojrzałam na książki leżące na biurku i powiedziałam, że powinien raczej pomyśleć o nauce.

— Czy ty rozumiesz, co to znaczy ożenić się? — spytałam. — Obawiam się, że małżeństwo wygląda całkiem inaczej, niż ty je sobie wyobrazasz. Czy możesz mi wyjaśnić, z czego będziecie żyli?

Spojrzał mi poważnie w oczy i wyznał:

— Nie wiem.

Próbowałam się roześmiać, lecz niepokoiła mnie owa powaga, z jaką dał mi tę głupią odpowiedź.

— No więc? — zapytałam. — Co zrobisz, skoro nie wiesz nawet, z czego będziecie żyli? Mężczyzna żeniąc się bierze na swoje barki utrzymanie rodziny.

— No więc? — nalegałam.

— Nie wiem — powtórzył. — Myślę, że na razie nie pojedę do Argentyny, poszukam tu jakiejś posady, by móc się urządzić. Wiem, że w Buenos Aires przyjęliby mnie i w przyszłym roku, i za dwa lata.

Był błady. Nie ustępowałam:

— To wcale nie tak łatwo znaleźć posadę. Ale przypuśćmy nawet, że ją dostaniesz? Jak wyżyje się z czterdziestu tysięcy lirów na miesiąc? Zastanawiałeś się nad tym?

— Tak — odpowiedział patrząc mi prosto w oczy. Potem opuścił głowę i dodał: — Jedyne wyjście z sytuacji to zamieszkać razem z wami. Będzie ci oddawał wszystko, co zarobię, co do grosza. Nie chcemy nic. Wystarczy nam ten pokój, tak u-

Niech na zawsze zapanuje pokój i szczęście!

(Dokończenie ze str. 3)

w tej walce drogowskazem dla milionów kobiet całego świata.

Popatrzcie na kobiety radzieckie. Spróbujcie wspomnieć znajome wam imiona. Ile znakomitych biografii! Prosta ukraińska kolchoźnica — Nadieżda Zagłada zwraca się z wezwaniem do ludzi pracy wsi: pracować sumiennie. Te dwa słowa znalazły gorący oddźwięk w sercach tysięcy, tysięcy kobiet naszego kraju. Dlaczego stało się tak, że wezwanie prostej robotnicy znajduje takie szerokie poparcie? Odpowiedź jest prosta. Wezwanie to jest wyrazem myśli i pragnień narodu oddającego wszystkie swe siły i wiedzę wspólnie w sprawie — sprawie budowy najbardziej świetlanego, najwspanialszego społeczeństwa na ziemi.

Dzisiaj Nadieżda Zagłada jest Bohaterem Pracy Socjalistycznej, deputowaną do Rady Najwyższej ZSRR.

Torsunoj Achunowa i Luba Li są prostymi kobietami z Uzbekistanu, im także przyznano wysoką godność Bohatera Pracy Socjalistycznej. Imiona ich znane są szeroko nie tylko w Związku Radzieckim, lecz i daleko poza jego granicami. Stały się one sławne dzięki pracy na kolchozowych polach.

Nowe horyzonty nauki otwierają radzieckie kobiety — uczone. W naszym kraju 37 procent łącznej liczby pracowników naukowych stanowią kobiety. Przeszło 2 mln kobiet radzieckich posiada wyższe wykształcenie.

Nie sposób wyrazić wszystkiego czym żyją kobiety Kraju Rad. Na światowej arenie sportowej odnoszą sukcesy Larisa Latynina i Nonna Gaprindaszwilli. Taniec wielkiej baleriny naszych czasów — Haliny Ulanowej i Maji Plisieckiej podbił cały świat, a wiersze Julii Druniny i Rimmy Kajakowej cieszą się uznaniem radzieckich czytelników i przetłumaczone zostały na liczne języki świata.

Gdzie nie spojrzeć, wszędzie z oddaniem pracują radzieckie kobiety — pełnoprawni współgospodarze kraju. Władza radziecka, nasza ukochana partia komunistyczna, przejawiają szczególną troskę o kobiety, stwarzając im wszelkie możliwe warunki dla rozwijania zdolności i talentów, dla wychowania ich dzieci.

blowany jak teraz. Trzeba by tylko kupić większe łóżko.

Potrząsnęłam głową postanawiając w duchu, że nigdy się na to nie zgodzę. Przypominałam mu moje głęboko zakorzenione zasady:

— Każdy musi mieć swój własny dom, swoje własne życie.

Zaczęłam nerwowo spacerować po pokoju mówiąc, że może się ożenić dopiero wtedy, kiedy będzie miał po temu odpowiednie warunki. Nie wezmę do domu synowej, nie wezmę i kwita. A zresztą dlaczego nie miałby zamieszkać u Mariny? Odrzekł, że jej macocha nigdy by się na to nie zgodziła, a poza tym ojciec Mariny bardzo mało zarabia: jego pensja wystarcza zaledwie na życie.

— A my? — odpowiedziałam szorstko. — A twój ojciec? A moje wyczerpanie? Zawsze uważaliście mnie za osobę, która potrafi dokonywać cudów, nie zdając sobie sprawy, że to nie były cuda, tylko nadludzkie wysiłki. A teraz zamiast pragnąć, bym przestała pracować, bym wypoczęła, uważasz, że możesz mi wepchnąć do domu jeszcze swoją żonę, którą będę obsługiwać. Jesteś niewdzięczny, niewdzięczny i bezmyślny!!

Wypowiadając te słowa myślałam z radością i triumfem o moim wyjeździe: wyobrażałam sobie siebie w pociągu, widziałam laguny, pałace weneckie i niebo Wenecji, pogodne i wesołe, oświecone. Podeszłam do drzwi; Riccardo dogonił mnie i położył rękę na kłamece, by nie pozwolić mi wyjść.

— Nie, mamusi, nie odchodź, wysłuchaj mnie, proszę. Postanowiłem za wszelką cenę ożenić się jak najprędzej, w przeciągu dwóch tygodni.

Obejrzałam się gwałtownie:

— Czyś ty zwariował? — zawołałam. — Riccardo, czyś postradał zmysły?

Wpatrywał się we mnie bez słowa. Podeszłam do niego i chwyciłam go za kłapy marynarki.

— Czyś ty zwariował? — powtarzałam, choć zrozumiałam już wszystko. — Coś ty zrobił? — zapytałam prawie bezwiednie. — Coś ty zrobił?

Wtedy oparł głowę na moim ramieniu i wybuchnął płaczem.

— Coś ty zrobił, coś ty zrobił! — powtarzałam i zaczęłam także płakać, spoglądając na niebo, jak gdybym szukała tam ratunku i wyzwolenia. Wzrok mój padł na stojący od niepamiętnych czasów na szafie, pokryty kurzem, czerwony trzykołowy rowerek Riccardo z dzieciennych lat.

— Musimy pobrać się natychmiast — powiedział — zanim macocha Mariny zauważy, co się stało.

d.c.n.

nam. ZOFIA ERNSTOWA

W czerwcu 1963 r. otwarty zostanie w Moskwie kongres kobiet, zwolany przez Światową Demokratyczną Federację Kobiet, dla przedyskutowania podstawowych problemów współczesności i określenia miejsca zrzeszeń kobiecych w walce o pokój i niezależność narodową, prawa kobiet i szczęście dzieci.

Wszyscy, którzy przyjeżdżają do nas, do Moskwy, mogą własnymi oczyma ujrzeć nasz kraj, zapoznać się z życiem i pracą naszych kobiet. My, ludzie radzieccy, jak dobrzy gospodarze postaramy się uczynić wszystko, abyście Wy, nasze przyjaciółki z krajów Azji, Afryki, Ameryki, Europy i Australii czuły się u nas, jak u siebie w domu.

Serdecznie pozdrawiam kobiety w dniu święta 8 marca. Wydaje mi się, że w ostatnich latach Dzień Kobiet nabrał jeszcze większego znaczenia. Dzisiaj, jak nigdy przedtem, wzrosła odpowiedzialność kobiet za losy świata. Wydaje mi się, że obecnie, gdy istnieje na ziemi niebezpieczeństwo atomowej katastrofy, my kobiety musimy być nieustannie stać na straży. Musimy uczynić wszystko, co tylko jest w naszej mocy, by wyrwać pochodnię śmierci z rąk podżegaczy do wojny atomowej.

W dniu 8 marca, w dniu naszej międzynarodowej solidarności mówimy: kobiety całego ziemskiego globu stojcie na straży pokoju! Pokój jest dla nas sprawą najważniejszą i z całego serca życzę go każdej rodzinie, każdemu domowi.

Wiele jest na ziemi kobiet. Są wśród nich i takie, które nie utraciły dzieci podczas wojny. Niechże one posłuchają nas, kobiet, które swe dzieci utraciły w minionej wojnie i niech nie tracą czasu. Walczyć o pokój należy teraz, bowiem kiedy już rozpocznie się wojna, za późno będzie mówić „nie”.

Kobiety radzieckie uciertały szczególnie od wojny i znają cenę pokoju. Wraz z całym narodem, ze swym rządem walczą one o pokój i przyjaźń między narodami.

Niech więc nasze święto, 8 marca, stanie się dniem nowej manifestacji naszego zdecydowania, naszej jednomyślności wywalczenia pokoju i szczęścia na ziemi.

NINA CHRUSZCZOWA

OD PARYŻA DO MOSKWY

Ruch kobiecy ma już swoją wieloletnią historię. Od przeszło pół wieku walczą kobiety o swoje prawa, o zrównanie z mężczyznami w życiu politycznym i społecznym. Okropności II wojny światowej, miliony ofiar wysunęły na plan pierwszy konieczność walki o zapobieżenie nowej poździej wojennej. Tym niebezpieczniejszej dziś, że niosącej śmierć atomową, grożącej zagładą całej ludzkości. Walka o pokój stała się naczelnym hasłem Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet od pierwszych chwil jej istnienia.

Inicjatywa powołania SDFK wyszła od kobiet francuskich. Propozycja, powstała w czasie okupacji Związku Kobiet Francuskich, spotkała się ze szczególnie życzliwym przyjęciem zwłaszcza w tych krajach Europy, które na własnej skórze przekonali się czym jest wojna, czym jest faszyzm. Do komitetu przygotowawczego pierwszego kongresu powołano delegatki Francji, Anglii, Belgii, Związku Radzieckiego i Jugosławii.

Pierwszy organizacyjny Kongres Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet odbył się w listopadzie 1945 r. w Paryżu. Uczestniczyły w nim delegatki z 40 krajów, reprezentujące 81 milionów kobiet. W Kongresie brała też udział delegacja Ligi Kobiet.

Uczestniczki Kongresu złożyły przysięgę, będącą ideowym programem organizacji. Przewodniczącą Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet wybrano uczoną francuską, p. Eugénie Cotton, która do dziś sprawuje tę zaszczytną funkcję. Uchwalono, że stała się siedzibą władz SDFK będzie Paryż.

Drugi Kongres SDFK odbył się w 1948 r. w Budapeszcie.

Trzeci Kongres — Kopenhaga rok 1953.

Czwarty Kongres — Wiedeń 1958 rok.

Piąty Kongres — odbędzie się w tym roku w Moskwie.

W Kongresie kopenhaskim, najbardziej owocnym z dotychczasowych, brało udział blisko 2.000 kobiet z 67 krajów.

Kongres uchwalił Deklarację Praw Kobiet, stanowiącą do dnia dzisiejszego podstawę programu działania Federacji.

Deklaracja domaga się:

1. prawa do pracy, do wyboru zawodu.
2. prawa do zajmowania stanowisk w administracji i możliwości awansu we wszystkich dziedzinach pracy.
3. równej płacy za równą pracę.
4. równych praw do ubezpieczeń społecznych.
5. prawa do opieki nad matką i dzieckiem, urlopów macierzyńskich, tworzenia żłobków, przedszkoli na wsi i w mieście.
6. równych praw dla kobiet wiejskich w zakresie pracy, bezpieczeństwa pracy i opieki nad matką i dzieckiem.
7. prawa kobiet wiejskich do posiadania ziemi na własność.
8. prawa do nauki wszystkich stopni i zdobywania kwalifikacji zawodowych.
9. prawa głosu czynnego i biernego.
10. praw cywilnych.
11. prawa do zrzeszania się w organizacje demokratyczne kobiet i do uczestniczenia w innych organizacjach.

Każdy z Kongresów stanowi przegląd dorobku ruchu kobiecego na całym świecie, ilustrację jego stale wzrastającej siły.

W Kopenhadze w r. 1960 — dla uczczenia 50-lecia Dnia Kobiet (8 marca) odbył się zjazd kobiet z całego świata zrzeszonych w różnych organizacjach. Większość stanowiły członkinie SDFK. Odbywały się też co pewien czas międzynarodowe konferencje, organizowane przez SDFK.

W grudniu 1949 r. zebrały się w Pekinie kobiety z 23 krajów, głównie azjatyckich. Postanowienia i uchwały tam przyjęte stały się programem działania kobiet w wielu krajach Azji. Szczególnie ładnie rozwinęła się praca sekcji Federacji w Indonezji. Powstała tam organizacja kobieca pod nazwą „Gerwani”. Po kilku latach liczyła ona już około 700 tysięcy członkiń, a w 1955 r. zdobyła dla kobiet indonezyjskich prawo wyborcze; 5 jej delegatek zasiadło w parlamencie.

W kwietniu 1952 r. odbyła się w

Wiedniu Międzynarodowa Konferencja w Obronie Dziecka. Wzięło w niej udział 558 delegatów z 64 państw. Między innymi 132 pedagogów i wychowawców, 87 lekarzy, 14 psychologów, 6 duchownych. Konferencja powołała do życia stały Międzynarodowy Komitet, którego przewodnictwo złożyło w ręce znanego francuskiego pedagoga — Mouod.

Wielkim wydarzeniem w życiu politycznym świata był Kongres Matek zwołany w Lozannie w 1955 r. Szczególną aktywność wykazały w jego przygotowaniu kobiety japońskie, występujące między innymi z apelem o zakaz broni atomowej, gorąco przyjętym przez kobiety na całym świecie. W różnych krajach zaczęły powstawać Komitety Matek.

Część z nich przetrwała do dziś, a stały Komitet Matki, powołany przez Kongres, utrzymuje ścisłą więź z SDFK.

Doświadczenia nabyte w toku kampanii przygotowawczej do tej wielkiej międzynarodowej imprezy zwróciły uwagę Federacji na konieczność i możliwość rozszerzenia kontaktów z organizacjami kobiecymi działającymi w różnych krajach, a znajdującymi się poza Federacją. W wyniku tego nawiązano wiele nowych nieprzecznych i współdziałania w walce o prawa kobiety i pokój. Tegoroczny Kongres SDFK w Moskwie bez wątpienia jeszcze bardziej przyczyni się do rozszerzenia tych kontaktów i ich umocnienia, połączenia wysiłków wszystkich kobiet na świecie w walce o spokojną przyszłość swoich dzieci.



„...Przysięgamy uroczystie, że walczyć będziemy bez wytchnienia, aby zapewnić trwały pokój na świecie, jedyną gwarancję szczęścia naszych ognisk domowych i rozkwitu naszych dzieci”.

„...Przysięgamy uroczystie, że walczyć będziemy wytrwale, aby raz na zawsze zniszczony został faszyzm i aby zapanowała na całym świecie prawdziwa demokracja”.

„...Przysięgamy uroczystie, że bronąć będziemy praw ekonomicznych, politycznych i społecznych kobiet”.

„...Przysięgamy uroczystie, że walczyć będziemy o stworzenie niezbędnych warunków dla harmonijnego i szczęśliwego rozwoju naszych dzieci i przyszłości pokoleń”.

(Z przysięgi złożonej przez uczestniczki I Kongresu SDFK)

LIDZE
Kobiet

Czy przypominacie sobie sierpień 1945 r.? W owym właśnie trudnym i gorącym okresie powojennym powstała Liga Kobiet.

Dziś organizacja liczy:

■ 2.146.200 członkiń

■ 65.296 społecznie pracujących w instancjach oraz wszelkiego rodzaju komisjach problemowych, poradniach i klubach LK

■ 21.680 kół w zakładach pracy, na wsi, wśród gospodyń domowych, spółdzielczyń i rodzin wojskowych.

Podstawowe kierunki działania Ligi:

praca w zakresie obywatelskiego, społecznego i kulturalnego wychowania kobiet,

pomoc w pracy zawodowej kobiety,

pomoc kobiecie, jej dziecku, rodzinie,

współdziałanie ze światowym, postępowym ruchem kobiecym.

A więc społeczna i zawodowa aktywizacja kobiety. Przygotowywanie jej i włączanie do pracy wszystkich ogniw władzy państwowej i samorządowej w kraju.

Przy instancjach terenowych Ligi Kobiet rozwijają działalność:

■ 291 poradni prawnospołecznych,

■ 51 poradni gospodarstwa domowego,

■ 8 ośrodków gospodarstwa domowego,

■ 36 klubów.

Tu głównie koncentruje się szeroko rozwijane poradnictwo wszystkich dziedzin, szkolenie oraz ruch kulturalno-oświatowy kobiet.

Głośna i popularna stała się w swoim czasie akcja „Ludwiku do rondla”. Warto więc przypomnieć, że jej organizatorem wraz z Polskim Radiem był Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego, powołany do życia w 1957 roku przez Zarząd Główny Ligi Kobiet.

Z inicjatywy Ligi Kobiet, na mocy uchwały Rady Ministrów, w 1959 roku powołano w kraju opiekunów społecznych. Czeka też w Sejmie na decyzję wniosek o powołanie Komitetu do Spraw Dziecka i Młodzieży.

Międzynarodowy DZIEŃ KOBIET

Międzynarodowy DZIEŃ KOBIET

Listy miłością pisanie

...Te, które pisał Jan Sobieski w namiocie pod Kamieńcem, Chocimem, czy Wiedniem do swojej „najśliczniejszej serca pociechy” — królowej Marysienki, dowoziły jej „amysłini” posłańcy na spienionych koniach.

...Te, które pisał nasz wieszcz, Adam Mickiewicz do swojej „niebianki”, w tyłu wierszach opiewanej Maryli Wereszczakówny, a Zygmunt Krasiński do Diany — Delfiny Potockiej — swej romantycznej „bogdaniki”, wiozły nieraz tygodniami zakurzone dyliżanse. Przybycie ich ogłaszała trąbka pocztyliona. Na jej dźwięk na perono mocniej biło również serce ślicznej panny Wandy Monné. Wiedziała, że pocztą wiezie jeszcze jeden, pełen tęsknoty list od jej narzeczonego, wielkiego malarza, Artura Grottgera.

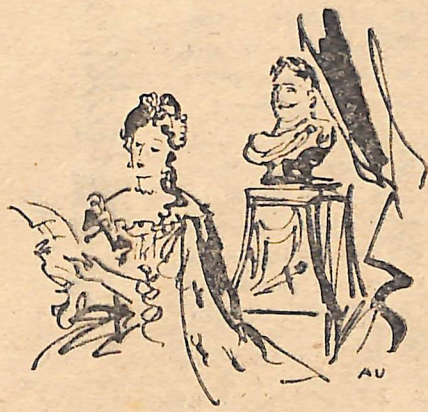
Dzisiejsze listy są jak nasze życie: pośpieszne, gorączkowe, bez tchu. Pędzą ekspresy, huczą odrzutowe, dzwonią telefony, „leczą” telegramy.

Mimo to, a może właśnie dlatego, jakże czarowne wydają się nam poetyczne, niezapomniane listy dyliżansami rozwożone.

Jan Sobieski do Marysienki

Jedyna pociecho duszy i serca mego! Nie co dzień, ale co minuta rad bym się pytał o zdrowiu twoim, moja śliczna panno, bez której widzenia już ledwo żyć mogę; i lubo po łasce bożej i po twojej serca mego miłości nie ma nic na tym świecie nad honor miłszego, tedy przyznać się moja duszo, muszę, że mi i ten z ciężkością zatrzymać przyjdzie, jeśli inszego do widzenia przedkiego najśliczniejszej Jutrzenki nie będzie sposobu. Wierzę, że też nikt na świecie nade mnie tego nie uznał na sobie: kochać dziecię lat z nieporównaną z ni z kim pasją, doczekać się szczęścia prawie niespodziewanego nigdy, odnieść zupełną nagrodę, mieć w posesji to, co jest nieporównanego ze wszystkim światem — i potem z tego się nie cieszyć i oddalać się, i upuszczać prawie z rąk skarb nieoszacowany, przy którym by się na wieki przykować potrzeba! Nieraz to sam wyznawiam i Królowi JMci, i innym, że mi wielką czynią krzywdę. Wołał na mnie z drugim, żebym się żenił, i pokoju mi nie dawał; a teraz mi nie tylko mieszkają, ale i nacieszyć się nie dopuszczają, luboć się moje nie może, chyba z ostatnim duchem, skończyć ucieśnienie...

Au camp.
25.VII. (1665)



Najśliczniejsza, najwdzięczniejsza i najukochańsza Marysienku, jedyny serca mego Panie! Tak okrutnej i niepojętej tęsknoty, jaka jeszcze większa od urodzenia mego nie była na mnie, przyczyny innej nie widzę nad tę, że im dłużej się wpatruję w śliczności z ni z kim osoby wszystkiej nieporównaną i we wszystkie przyimoty, które P. Bóg i natura tak hojnie rozdała, że całemu światu siła ująć musiała, tym coraz gorętszą muszę palić miłością ku jedynej mojej pannie; gdy tedy żadnej dla tej nieszczęsnej amseney nie bora z rąk najpiękniejszej mojej panny ochłody, toć się na koniec i serce w popiół albo perzynę obrócić musi. Niemniej i to jeszcze, moja śliczna Marysienku, przydaje strachu i utrapienia, że już trzeci dzień, jako żadnej o zdrowiu Wci mojej duszy nie mam wiadomości ani responsu na kilka listów moich...

We Lwowie
27.VII. (1675)

Artur Grottger do Wandy Monné

Moja ty najdroższa! Ile smutku, tęsknoty i żalu za Tobą, zalało serce twojego Kota, już nie piszę, bo Ty, moje Życie, przeczujesz to samą twoją złośliwą malusienką serduszką. Może i Tobie smutno żem ja nie z Tobą, ale znowu daleko sam jeden a obojętny, na wszystko nieczuły, choć pośród wielu życzliwych i zacnych ludzi. Moja Najdroższa, ja nie nie widzę, ani słyszę, prócz Ciebie jedynie, wszędzie i w każdej chwili. Stałem się człowiekiem bez życia, myśli i sensu, jeżeli chodzi o sprawę, która nie jest w styczności albo z Tobą, albo miłością moją. Jednym słowem, bez Ciebie w myśli i uczynku, jestem zupełnie do niczego!

Już jedna, pierwsza doba bez Ciebie minęła — ach, przewlekła się, bo mi się wydała bardzo długa! Gdyby nie ciągłe i szczere zajęcie o przytem zatrudnienie wszystkich myśli budową albo wyrazem rysunku, który rozpocząłem, to nieraz w ciągu dnia dzisiejszego byłbym się może zapomniał w żalu za Tobą, moje Ty! Szczęście całe! Kot bardzo szczęśliwy — jemu niejedną biedak pozazdrościłby z całej duszy, bo przy pracy on najlepiej o swoim Aniolku myśleć

umie — szczęśliwy, bo całym sercem i ją i Ciebie, kochać potrafi.

Noc była przesłiczna kiedyśmy wracali wszyscy smutni i prawie milczący do Dynisk. Mateczka pochyliła głowę, Zania zatuliła się w płądy a twój Kot palił jedno cygaro za drugim i patrzył w samą twarz księżycą, tak jak gdyby w niej odbicie swojego drugiego Dziecia dostrzedz spodziewał się. Myślał że i ty teraz spoglądasz na jego jasne i pogodne oblicze i zdało mu się jak gdyby twoje westchnienia gdzieś tam wysoko zdybowały się z jego westchnieniami. Ach — i często wlatywały w obłoki i szukały twoich.

Ty, Aniele drogi, myślałeś doprawdy o mnie? Niebardzo chętnie wierzyłbym gdybyś mnie o tem zapewniała, bobym podejrzewał czy te myśli nie raczej do Dynisk jak do mnie biedaka ułatywały. W mojem sercu wyrwały się na wieczne czasy. Dyniska będę kochał już do śmierci, bo tu zaznałem pierwszy raz w życiu rozkoszy prawdziwej miłości! Tu, płakałem, cieszyłem się, tu rozpaczale smutny, a szalałem szczęśliwy u nóg twoich — tu zapomniałem o świecie bożym a w Tobie, w twoich



oczach, jak w niebie znalazłem wszystko, do czego zawsze napróżno tęskniłem. Ach, Aniele mój drogi, tu nauczyłem się kochać, tak, jak sobie nigdy nie wyobrażałem — bo takiej miłości może i nie przeczuwałem! Już was nigdy nie zapomnę, moje Dynisko! A i Ty pamiętaj o nich, kochaj je, ale nie więcej jak mnie samego! Może się śmiesz figlarnie że „nie więcej” podkreśliłem linijką — w jej cienkiej kibici dopatrujesz uczucia, które zazdrością ludzkie nazywają. — Ach, prawda nie wypieram się tego, że zazdrość, ii tylko zazdrość, powiodła tam piórem mojem — ale truchleję cały na myśl samą, że Ty czegoś więcej jak mnie samego, kochać albo żalowaćbyś mogła!

Możeby wypadało, donieść Ci o tem co dzisiaj wyrysowałem, że mieliśmy tu gości, p. Kratochwila i pp. Lomnickich, że się o nich dzień cały nie troszczyłem — że z Mateczką tylko krótko rozmawiałem i to na ławeczce wśród kwiatów, gdzie my nie raz siadywaaliśmy, w owym lasku kameliowym — możeby wypadało i o czemś innym z Tobą pomówić — ale napróżno bym się wysilał; — oprócz o Tobie i mojej miłości o niczym ani myśleć ani mówić nie mogę.

Dyniska, 29/6 o 1/2 do 12-tej wieczór.

Zygmunt Krasiński do Delfiny Potockiej

Moja najdroższa i najlepsza Dysz! Co mi dolega okropnie, to, że nie mam wiadomości od Ciebie. Nie wiem, co z Tobą się dzieje, gdzie jesteś, czyś w Neapolu lub nie? Moje tu położenie nieznosne. Najprzód Br. są bardzo zimni, prawie niegrzeczni dla mnie, prócz samej panny, która zawsze równie grzeczna. — Nigdy z nią o niczym innym nie rozmawiam, jak o polityce. — rzadko zaś rozmawiam, bo rzadko widuję — wieczorem tylko na herbatce. — a wtedy najczęściej kłócę się ząb za ząb z matką.



Eliza jest szlachetna istota, lecz m. tu nieznosnie smutno, gorzko, tęskno, — szukam Ciebie wszędzie. — potrzebuję Cię widzieć, płakać mi potrzeba sto razy na dzień, a nie ma ręki, co by mi lzy obtarła, na której bym czoło mógł oprzeć. Dławi, Dławi, wyrwa się moja dusza cała do Ciebie, — uciec do Ciebie, dopaść Ciebie, być z Tobą jest mi koniecznością. — tak żyć nie mogę! Gdzie Ty, gdzie Ty jesteś! Powiedz, czy myślisz często o mnie? Czy odczytujesz czasem wszystkie te ulamki duszy mojej, które Ci zapisałem w Twoich książeczkach? Dziś przypadkiem, gdy w portfelu szukał czegoś wpadł mi pod rękę wiersz ostatni, którym dla Ciebie, w Twoim pokoju w Rzymie napisał, a którym Cię proszę o kwiaty nad moim grobem. — Odczytałem go i rozplakałem się, wiesz czego? Oto z tęsknoty za grobem takowym, gdzieś w Kampanji naszej, w którymby leżał cicho już i wyrwany z wiru tego podłości pełnego świata, czuł duszą letargowaną, że Ty przychodzisz odwiedzić mnie odwiedzić i łzami wspomnienia karmisz darninę i kwiaty rosnące tam.

19-go Augusta 1841 Karlsbad



Adam Mickiewicz do Maryli Puttkamerowej

Fragment

...Kochana Mario, ja Ciebie szanuję i ubóstwiam jak niebiankę. Miłość moja tak jest niewinna i boska, jak jej przedmiot. Ale nie mogę poskromić gwałtownych poruszeń, ile razy wspomnę, że Ciebie straciłem na zawsze, że będę tylko widzem cudzego szczęścia, że o mnie zapomnisz; często w jednej tejże samej chwili proszę Boga, żebys była szczęśliwa, chociażbyś miała o mnie zapomnieć — i razem ledwo bym nie wołał, abys umarła... razem ze mną! Daruj mnie, nie możesz nigdy wstydić się tyle, ile ja samego siebie. Kto inny, rozsądniejszy i cnotliwszy, na moim miejscu byłby jeszcze bardzo szczęśliwy; ale mnie chyba Bóg natchnął zechce, chyba twój przykład poprawi. Cóżkolwiek jednak czuć będę, nigdy Ciebie nie zasmucę.

Kowno, dnia 17 (29 października 1822)



rys. A. Uniechowski

KONKURS-LABIRYNT

z cennymi nagrodami!



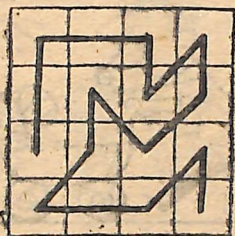
KONKURS OPRACOWAŁ I RYSOWAŁ GWIDON MIKLASZEWSKI

Z wielu usług Powszechnej Kasy Oszczędności największą popularnością cieszą się książeczki oszczędnościowe. Uczą one rozsądnego gospodarowania oszczędnościami, dzięki nim nie gubimy gotówki i unikamy kradzieży, dają poza tym zysk w postaci procentu od złożonych kwot.

Redakcja „Przyjaciółki”, Liga Kobiet i Powszechna Kasa Oszczędności ogłaszają konkurs-labirynt, którego rozwiązanie jest właśnie za sprawą racjonalnego oszczędzania.

A teraz uwaga! Prosimy przyjrzeć się obrazkom: na każdym z nich jest narysowana kartka z trzema literami. Otóż konkurs polega na tym, aby z wszystkich szesnastu kartek, widocznych na obrazkach, odgadnąć **HASŁO**. A odczytamy je, jeśli poia-

czymy wszystkie obrazki jedną ciągłą łamaną linią, przechodząc kolejno od obrazka do obrazka **poziomo, pionowo lub ukośnie**. Podobnie,



jak to ukazuje (tylko dla przykładu) poniższy rysunek.

Linia, którą poprowadzimy poprzez obrazki, może tylko raz przejść przez każdy obrazek i nie może się z sobą

przecinać. Początek hasła trzeba odnaleźć, po czym zgodnie z przeprowadzoną linią odczytać rozwiązanie konkursu.

A gdy już odczytacie hasło, napiszcie je na karcie pocztowej, podajcie imię, nazwisko, dokładny Wasz adres oraz numer posiadanej książeczki oszczędnościowej. Prześlijcie pod adresem: Redakcja „Przyjaciółki”, Warszawa, ul. Wiejska 16 w terminie do 15 kwietnia 1963 r. zaznaczając „Konkurs-Labirynt”.

Miedzy uczestników naszego konkursu, którzy nadesłali w terminie prawidłowe rozwiązanie, zostaną losowane następujące nagrody:

- 1 nagroda: maszyna do szycia,
- 2-3: radia tranzystorowe.

- 4-5: radio na prąd i baterię,
- 6-7: 3-metrowe kupony elany,
- 8-9: odkurzacze,
- 10-11: sweiry wełniane,
- 12-14: kupony jedwabiu na suknie,
- 15-20: zegarki,
- 21-30: prodiże,
- 31-40: komplety damskie,
- 41-50: kompl. 6 łyżeczek do herbaty,
- 51-70: rękawiczki skórzane,
- 71-100: pończochy stylowane.

PRZYJACIÓŁKA nr 10

Lubisz KOBIETY

a co o nich wiesz?

Daj do przeczytania ukochanemu mężczyźnie, który Cię nie docenia.

W PRAHISTORII przede wszystkim my byliśmy ważne. Gdy nasi pra-pra-pra (itd.) – dziadkowie zaczęli się trudnić myślistwem, łączyli się w grupy, żeby łatwiej upolować zwierza. Im większa była grupa, tym łatwiej o żywność, tym łatwiej o odzienie. Kobiety były wtedy czone i cenione. Bo, czy którykolwiek mężczyzna potrafił rodzić dzieci, dzięki którym powiększa się gromada? W późniejszych czasach, gdy myślistwo przestało być podstawą utrzymania, a rola kobiety uprawiającej zagonek przed jaskinią nieco się zmieniła – kult matki rodzieli, który przeniesiony został na siły przyrody. Do dziś w Indii czci się rzeki, jako żyły, którymi płynie krew Wielkiej Matki Ziemi, a święte pagórki nazywa się jej piersiami.

Gromady żyły we wspólnocie. Wspólne były również żony. Ale i wtedy kobieta była ważniejsza. Wychowała małe dzieci. I zawsze było wiadomo, że jest ich matką, podczas gdy ojcostwo nie było takie pewne.

Dobre były dla nas te dawne czasy, chociaż pracy zawsze miałyśmy co niemiara. Podczas gdy mężowie chodzili na sarenki – my organizowałyśmy ówczesne „domy”, na nas spoczywała odpowiedzialność za utrzymanie rodu. To my, kobiety, byłyśmy pierwszymi rolniczkami, my zapoczątkowałyśmy przemysł garncarski i tkactwo, dzięki wielkiemu wkładowi twórczej pracy produkcyjnej uzyskaliśmy najwyższe znaczenie społeczne. Trwało ono wiele tysięcy lat, aż do naszej ciężkiej kleski, kiedy to w epoce, zwanej brązową, mężczyźni zaczęli orać ziemię metalowym lemieszem. Poczuli się wtedy silni, niezbędni, niezastąpieni. Swoje wzmocnione stanowisko w rodzinie wykorzystali też dla obalenia tradycyjnego systemu dziedziczenia majątku i nazwiska po matce.

To nie znaczy, żebyśmy tak całkiem znaczenie straciły. „Złe na świecie z lotrzymi, ale gorzej, gdyśmy sami” – mówiło przysłowie greckie. Chociaż rządy przejęli od nas mężczyźni, pozostaliśmy kapłankami miłości. I to była zawsze nasza broń. Umiałyśmy władać skutecznie kobiety Hellady z Lizystratą z Aten na czele, która znalazła radykalny sposób na położenie kresu wojnie.

„...Wojny apostoły, zawsze burdę wynajdziesz” – mówi do mężczyzny Lizystrata, uwieczniona w V wieku przed narodzeniem Chrystusa w sztuce, napisanej przez genialnego myśliciela, polityka i poetę – Arystofanesa. Na znak protestu Lizystrata zwołała pospolite ruszenie płci zwanej słabą. „Trzeba będzie... wyrzec się... miłości” – ustalili wysłanniczki wsi i miast za radą Lizystraty. – „Tu o mir sprawa, mir i pokój świata”. – Nieugięte w swym postanowieniu Atenki i Spartanki, których mężowie prowadzili bratobójczą wojnę, tak długo „strajkowały” w małżeńskich komnatach, aż pokój został zawarty. Tego rodzaju szantaż znane są i współczesnym kobietom. Niestety, nie dotyczą spraw tak zasadniczych, jak rozstrzygnięcie o pokoju świata...

KOBIET nie dopuszczano do polityki. W średniowieczu miały one do wyboru trzy role. Najpobożniejsze zostawały świętymi. Piękne i mniej pobożne stawały się bohaterkami ballad i romansów. Trzecia kategoria – to czarownice. Palono je na stosach bo, jak pisał o nich ks. Chmielowski w pierwszym polskim kalendarzu z r. 1754:

„...często czarownice czart niesie na koźle, psie, trzcinie, miotle. Sadełkiem dzieci pobitych nasmarowawszy się przebywają, gdzie prezydent kongresu, czar, siedzi na majestacie w psiej, albo koźlej postaci. Stoly tam są, potrawy, tańce, po tańcach sprośnej żążywają rozkoszy. Chlubią się z najwzszeteczniejszych akcji”.

Żeby zostać czarownicą (w opinii ogółu) nie trzeba było wiele. Każda wyróżniająca się czymkolwiek kobieta była podejrzana. Szczególnie podejrzana była umiejętność leczenia ziołami. A przecież umiejętność tę zdobyła już jaskiniowa kobieta, gdy uczyła się rozpoznawać w puszczy pożyteczne rośliny. Byłyśmy w historii pierwszymi lekarkami i farmaceutkami.

CIEMNOTA średniowiecza minęła. Ale jeszcze przez następne kilkadziesiąt lat kobieta jest płcią potulną, słabszą zamkniętą w kręgu spraw domowych. Nie było w zwyczaju uczyć rzemiosła ówczesną dziewczynę. Istniał natomiast zwyczaj, że ojciec wydawał ją za mąż za tego kandydata, który mógł najlepiej podreperować interesy rodziny. Wędrowała więc kobieta do domu męża i zmieniała mężczyznę, którego musiała słuchać. Nie zmieniała się tylko konieczność słuchania.

Zależność ekonomiczna odebrała kobiecie znaczenie w życiu rodzinnym, a także i społecznym.

Niezwykle rzadkie były przypadki, że kobiety miały bezpośredni wpływ na bieg wydarzeń. Okazywało się wtedy, że potrafią rządzić, jak królowe: Elżbieta, Wiktoria, Maria Teresa lub walczyć, jak Joanna D'Arc czy Emilia Plater.

Wprawdzie poeci i plotkarze zawsze podejrzewali, że, jak pisał w XVIII w. Ignacy Krasicki „my rządźmy światem, a nami kobiety”. I nie bez racji. W oczach królowej Bony, pani de Pompadour, faworyty Ludwika XV, króla Francji i Marysienki Sobieskiej kroniki historyczne potwierdzają domysły poetów i plotkarzy.

W WIEKU XIX powstaje wielki przemysł, a z nim kończy się ostatecznie nasze zamknięcie w kręgu garnków i igły. Znow jesteśmy

śmy ważne: jesteśmy potrzebne w produkcji. Ale kobiety wciąż jeszcze są „niewolnicami”. Na wsi nie się nie zmienia. Kobieta zawsze traktowana jest jako siła robocza. W mieście dodatkowo do dawnych obowiązków przybija praca w fabryce po 12–14 godzin na dobę. Mężczyźni chętnie godzą się na powiększenie zakresu naszych obowiązków, ale nie praw. Zaczynamy o nie wojować. Przez kilkadziesiąt lat piszemy petycje, wygłaszamy odczyty. Gadajcie zdrowo! Świat nie słucha. Więc może przemocą? Sufrażystki, angielskie bojowniczkę o równouprawnienie, wdzierają się na sale obrad parlamentu. Wyrzucane przez policję wybijają w nim szyby, zwołują na placach Londynu własne parlamenty, w których biorą udział wielotysięczne tłumy. Żeby utrudnić policji rozpędzanie zgromadzeń, przywiązują się łańcuchami do trybun, pomników i ławek. Nazywano je chuligankami. Odpowiadały:

„Kiedy mężczyźni walczyli o prawo wyborcze, spalili tylko ratusz, palac biskupi i trzy więzienia...”

WALKA o równouprawnienie toczyła się i w innych krajach. No i wywalczyłyśmy. Obecnie mamy je w 64 krajach. Mimo to zostało nam jeszcze sporo nie zdobytych pozycji, przeważnie w zacofanych krajach Azji i Afryki. W niektórych plemionach w Iranie mężczyzna może

bezkarnie zabić kobietę. Muzułmanie kupują sobie żony. W Unii Południowo-Afrykańskiej kobieta musi mieć „opiekuna”, który decyduje o jej pieniądzach i ziemi, a nawet rencie po mężu.

Resztki męskiej władzy mamy i w Europie. We Francji na przykład decyzje w sprawach dzieci należą do mężczyzny. Żona może być świadkiem w sądzie tylko za pozwoleniem męża. W Hiszpanii praca kobiety jest ustawowo niżej płatna. W Belgii zasiłek dla bezrobotnych mężczyzn są wyższe niż dla kobiet.

W sumie jednak „silna pięć” przegrywa. Niechętnie ale musi przyznać, że każda z nas „nosi w zanadrzu buławę”. Inteligencji nam nie brak, a to, co było kiedyś nieosiągalne, stało się dla nas dostępne. Nie każda może co prawda zostać tak wielką uczoną, jak Maria Curie-Skłodowska, premierem, jak pani Bandaranaike, znaną działaczką, jak Eugenia Cotton lub choćby tylko sex-bombą, protestującą przeciw terrorowi wojskowemu, jak Brigitte Bardot. Ale każda z nas może pracować i uzyskać znaczenie zarówno w tradycyjnych damskich, jak w męskich zawodach. Możemy być wszędzie, nawet w kosmosie. Jak wykazały badania, nasz organizm lepiej zniesie taką podróż niż męski.

ZOSTAWMY jednak mężom złudzenia. Bądźmy wobec nich słabe. Niech nam pomagają, niech przejmują od nas stopniowo zajęcia domowe i tak wszystkich nie przejmą; nie podolaliby. Bądźmy wobec nich miłe. Bo gotowi wziąć przykład z Lizystraty i nam „zastrajkować”. A, co tu dużo gadać:

„...złe nam bardzo z mężczyznami, Ale gorzej, gdyśmy same”.

RU-MAK



(Dokończenie ze str. 3)

Dobry mąż – kobieta ładna, wypoczęta, pogodna. Zły mąż – kobieta zmęczona, zdenerwowana, postarzala, brzydka.

Wszystko w naszych rękach, panowie...

Wyższy urzędnik jednego z resortów. – A czy wypowiedział się już w tej sprawie minister?

Józef Barski – dyrektor Zakładów im. 22 Lipca w Warszawie (zatrudniających 2100 kobiet). – Moje szczere zdanie? Zawsze wolę mieć do czynienia z kobietą, niż z mężczyzną. Nawet w pracy.

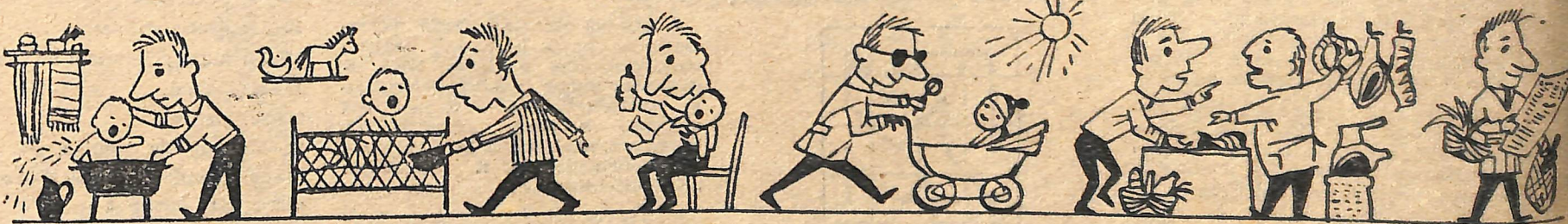
Kobiety mają ogromne zalety: są solidne, dokładne, bezpośrednie, mają duże poczucie odpowiedzialności, angażują się uczuciowo. Również w pracy. Mają jednak ciężkie wady. Rodzą, chorują im dzieci... Czy można jednak z powodu tych „wad” gniewać się na kobiety? Wystarczyłoby,

aby fakt, że kobiety są kobietami, wkalkulowany był przy ustalaniu planu zatrudnienia. „Gdy kierownicy produkcji skarżą się na urlopy macierzyńskie pracownic, mówię im: A jakby ten świat wyglądał, gdyby nie rodziły?”

Wojciech Knittel – sekretarz redakcji „Przyjaciółki”. – Oczywiście, każda kobieta chciałaby, aby „jej” mężczyzna był zbiorem zalet i cnót. Takich zalet i cnót, jakie posiadają... mężowie koleżanek, siostr, ciotek itp. Ale ulomna natura „rodzonego” męża ani rusz takim ideałem być nie chce.

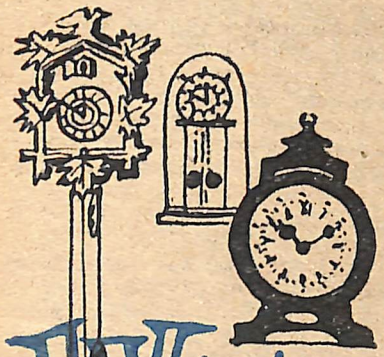
A osobiście?

Mógłbym powiedzieć, że jestem jednym z nielicznych mężczyzn, którzy wychodząc z domu spokojnie mogą powiedzieć: Idę do przyjaciółki i nawet własna żona nie ma o to pretensji. W imieniu wszystkich żon można by westchnąć: oby były tylko takie... „Przyjaciółki”.



• 8-MARCA - DZIEŃ KOBIEŃ • 8-MARCA - DZIEŃ KOBIEŃ •

Kobiety w nowych zawodach



IV gród
„antyczek”

„Tik, tak — tik, tak” — cykają zewsząd zegary. Małeńkie na rękę, i budziki, i z kukulką, i stojące. A jest ich bez liku w zakładzie zegarmistrzowskim Heleny Bukowskiej w Warszawie, przy ul. Filtrowej. Jest ona pierwszą warszawianką, która złożyła egzamin czeladniczy, a następnie mistrzowski z zegarmistrzostwa. Pani Helena jest specem od „antyczek”. Antyczki to stare, pokryte patyną zegary — dzieła sztuki. Kolekcjonerzy zegarów z całego kraju przysyłają pani Helenie do naprawy drogie „antyczki”.



Sekretarz redakcji kobiecego pisma... A więc codziennie... poprawianie kłopotów. Bohater, cooo?
Mój mąż po przeczytaniu tych wypowiedzi: — I ty im wierzysz, biedna dziewczyno?

*

Jednak wierzę! Jestem wzruszona i trochę zażenowana tą męską kurtuazją, delikatnością, tak pochlebna dla nas opinia. Robię rachunek sumienia i czuję się winna. Postanawiam i przysięgam: od tej pory nigdy nikt nie usłyszy ode mnie złego słowa o mężczyznach! Będę o nich mówiła tylko dobrze... Albo wcale.
...Czy aby zbyt pochopnie nie skazałam się na wiekiście milczenie?!

MARIA BANASIAK

*) poprawianie, przygotowanie do druku artykułów należy do obowiązków sekretarza redakcji. Nazywa się to: adiustacja.

— Byłam sierotą i wychowywałam się u mistrza zegarmistrzowskiego, Józefa Fidury — opowiada pani Bukowska. — Miał on zakład na Ordynackiej.

„To nie jest zawód dla dziewczyny” — sprzeciwił się kiedyś mi zdrażdział, że chcę pójść w jego ślady.

Nie dałam za wygraną. Gdy trafiła się jakaś okazja, brałam do ręki narzędzia i próbowałam. Aż nareszcie, któregoś dnia, majster dał mi ogromny zegar i rzekł:

— Chcesz, to napraw...

Zabrałam się ochoczo do pracy. Ale zegar był niezwykle. Zamiast moich trybów tkwiły w nim zarzewie i wytarte kółka.

— Tego zegara nikt już nie naprawi — powiedziałam do majstra po dobrej godzinie oględzin.

— Wiedziałem o tym, ale chciałem wypróbować, czy umiesz myśleć...

Dopiero po latach dowiedziałam się, że była to próba „na zniechęcenie”. Zresztą nieraz jeszcze majster przydzielał mi najtrudniejsze zadania, w zamiarze zniechęcenia mnie do zawodu. Na nic się to nie zdało i po kilku latach nauki zostałam czeladnikiem. Miałam wtedy 16 lat. Razu pewnego wszedł do zakładu klient, zapytałam, czym mogę mu służyć. A on na to:

— Czy nie ma tu kogoś starszego?

A ja już wtedy zastępowałam cho-

rego szefa i od dawna miałam własnych uczniów.

Nauczyłam zawodu kilkunastu młodych ludzi. Były wśród nich i dziewczęta. Te, które wytrwały, pracują w naszym fachu. Ale niektóre zrezygnowały. Brakło im cierpliwości i tego, co dla zegarmistrza najważniejsze — zamilowania do majsterki.

W poszukiwaniu kobiet-zegarmistrzów zajął się do „Jubiler”. To państwowe przedsiębiorstwo handlowe posiada liczne punkty naprawy zegarów.

— Czy macie kobiety-zegarmistrzów?

— Pracuje ich kilka i wszystkie są bardzo zdolne. A co, może są kandydatki? Przyjmujemy...

Biegły cech, pan Raczkowski, narzeka, że młode kobiety nie kwapią się do zegarmistrzostwa.

— A dały się poznać z jak najlepszej strony w naszym zawodzie. Nie liczne uczennice pracują w „Jubilerze”, chwalać sobie ten fach.

— A może majstrowie nie chcą przyjmować młodzieży do nauki?

— Przeciwnie — odpowiada ob. Raczkowski. — W zamian za przyjęcie ucznia mistrzowie otrzymują ulgę w podatku w wysokości 3 tysięcy złotych rocznie. Ja na przykład poszukuję ucznia lub uczennicy. Zgłosiłem zapotrzebowanie do wydziału zatrudnienia i... czekam bez skutku od kilku miesięcy. W. Nagłowski

Ich 36 i ona jedna

Helena Duda, dyżurna podstacji Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Warszawie przy ul. Niskiej mówi:

— „Pani ma rację, rzeczywistość trudno zgadnąć, że w tym małym parterowym budynku zamknięte są „pioruny”. W tych — jak pani mówi — „szafach”, a po naszymu zespołach, znajdują się urządzenia elektryczne. Prąd z naszej stacji zawiaduje ruchem tramwajów i trolejbusów na ośmiu sąsiednich ulicach. Co? Ze szum taki, jakby zbiegły się tu wszystkie zakopiańskie potoki?... Przywykłam do tego. Tylko niech się pani nie przestraszy, jakby coś nagle huknęło. No widzi pani, jak to dobrze, że uprzedziłam. To „wyrzuciły” Stawki. Mówiąc normalnym językiem, mały za duże obciążenie i nastąpiło zwarcie. Ale już wszystko w porządku. Skąd wiem? Bo jeśli w ciągu 20 sekund samoczynnie się nie włączy, to dzwoni. I wtedy ja załączam. Bardzo prosto, tak jak pani włącza kontakt w mieszkaniu. Nie wymaga żadnego wysiłku. Pewnie, że ta praca jest zupełnie dobra dla kobiet. Nie ciężka. Musimy tylko pilnować, żeby dzielnicy nie wyłączyły. Dlatego koleżanka, Barbara Stachowicz, wpisuje teraz obciążenie dzielnicy. Tak, zawsze jesteśmy tu we dwie. Człowiek jest tylko człowiekiem — gdyby tak która zasłabła? Ale urządzenia działają dobrze, zresztą, gdy się zdarzy awaria, dzwonię do dyspozytora, a on przysyła monterów.

Wie pani, że o mało nie zostałam fryzjerką? Mama chciała. Łatwa pra-

ca, dobry zarobek — mówiła. Ale mnie od dziecka ciągnęło do majsterki. Zaraz po siedmiu oddziałach poszłam do szkoły zawodowej dla elektromonterów. Zdawały ze mną do I klasy trzy dziewczynki, ale tylko ja jedna zostałam przyjęta. Tamte odpadły. Zostałam sama z 36 chłopakami. Z początku podśmiewali się ze mnie: „I czego to się pcha, i tak nie będzie z niej elektromonter”. Znosiłam te zaczepki, a w końcu zwyciężyłam. Dali mi spokój. Najgorzej było, kiedy mieliśmy jechać na obóz do Czechosłowacji. Powiedziałam wychowawcy, że za nie z nimi nie pojedę. A kiedy nalegał, zaczęłam płakać. Wie pani, tymi babkami łzami zwyciężyłam. Zaklinali, że mi nie będą dokuczać. Więc pojechałam. Sztafa potem była „na 102”. W trzecim roku zdałam egzamin praktyczny. Zdawałam w zajeźdni tramwajowej. Trzeba było zrobić kapitalny remont automatu tramwajowego. A potem na kalce technicznej dać dokumentację. Zdałam. Jako mechanika — elektryka przyjęto mnie od razu do pracy.

Pewnie, że przy tej pracy w warsztatach ręce miałam czarne. Tego się dziewczęta boją, że sobie trochę przy tej nauce ręce pobrudzą. Nawet i teraz nie ma wiele dziewcząt w szkole zasadniczej i w technikum, do którego chodzę. Tak jest, jeszcze się uczę, mam przecież dopiero 18 lat. Muszę zdobyć dyplom technika — elektromontera.

Zanotowała Irena Schultz

Większe inwestycje — większe plony

Ostatnie Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej poświęcone było sprawom rolnictwa.

Posiedzenie otworzył I Sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka. Referat Biura Politycznego wygłosił sekretarz KC PZPR, Edward Ochab.

Oto podstawowe tezy referatu:

Mimo przejściowych wahań w latach nieurodzaju, produkcja rolna w Polsce stale wzrasta. W latach 1958—1962 nastąpił wzrost produkcji rolnej o 18,6 procent w porównaniu z okresem 1953—1957. Wzrosła także ilość bydła: z 38,8 sztuk na 100 ha w roku 1955 do 47,3 sztuk w roku 1962, oraz trzody chlewnej — z 68,5 sztuk w 1955 roku do 86,0 w 1962 r.

W roku bieżącym, w związku z deficytem zbóż, będziemy musieli importować około 3 milionów ton zbóż i pasz. Dlatego obecnie jednym z centralnych zadań naszej polityki rolnej jest stworzenie warunków do oparcia hodowli głównie na krajowej bazie paszowej.

Szczególna rola w procesie unowocześnienia rolnictwa przypada PGR. Dla przyspieszenia ich wzrostu trzeba je przede wszystkim wyposażać w znacznie większą ilość traktorów i maszyn rolniczych oraz stworzyć odpowiednie zaplecze techniczne. Do 1966 roku PGR otrzymają na ten cel 8,4 miliarda złotych. Nowe zastępy młodych specjalistów, kierowane do PGR, powinny rozwiązać trudności kadrowe.

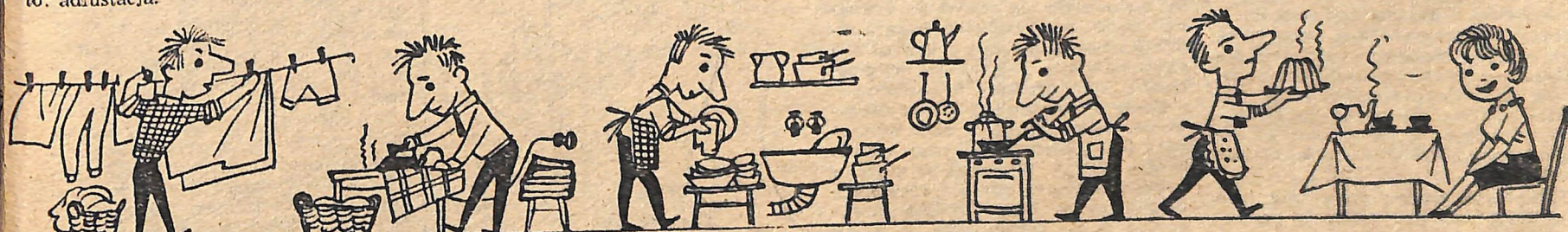
Jeśli chodzi o spółdzielczość produkcyjną, to jej rozwój mógłby być znacznie szybszy, gdyby przyspieszyć i rozszerzyć inwestycje oraz modernizację urządzeń produkcyjnych.

Pokonanie trudności paszowych, przyspieszenie wzrostu produkcji rolnej jest niemożliwe bez czynnego udziału zorganizowanych mas chłopskich. Ważną rolę mogą tu odegrać kółka rolnicze. W końcu grudnia 1962 r. było ich około 27 tysięcy i obejmowały około 70 procent wsi i prawie 25 procent gospodarstw chłopskich. Mimo to tylko część kółek wywiera istotny wpływ na rozwój produkcji rolnej. Ważnym zadaniem jest więc wzmocnienie kółek, między innymi poprzez tworzenie dla nich zaplecza technicznego.

Aktualne potrzeby stawiają zwiększone zadania także przed przemysłem produkującym traktory i maszyny rolnicze. W zaspokajaniu potrzeb rolnictwa pewną rolę odegra import maszyn z CSRS i NRD.

Dotychczasowy przebieg inwestycji budowlanych na wsi nie jest zadowalający. Trzeba temu zaradzić między innymi poprzez wprowadzenie typowej dokumentacji, uprzemysłowionych metod budownictwa itd.

W okresie 1963—1965 nakłady inwestycyjne w rolnictwie wzrosną dodatkowo o 9—9,5 miliarda złotych.



• 8-MARCA-DZIEŃ KOBIET • 8-MARCA-DZIEŃ KOBIET •

TV

11-17.III.1963.

Programy filmowe odbierają: Warszawa, Łódź, Bydgoszcz, Gdańsk, Olsztyn.

Niedziela - 9.00 - Kurs Rolniczy; 11.00 - Młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca (z Budapesztu); 11.05 - Sprawozdanie sportowe; 12.50 - Międzynarodowe zawody narciarskie o Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny w Zakopanem (skoki); 15.00 - „Niedzielną biesiadą”; 15.45 - „Śmiejmy się z siebie” - dla dzieci; 16.20 - „Piosenki na sprzedaż” - (film prod. NRD); 17.15 - „Rewia” - program rozrywkowy; 18.00 - „Chwila wspomnień” - kronika filmowa; 18.30 „Licytacja” - teleturniej; 20.00 - „Kwadrans recenzencki”; 20.15 Sportowa niedziela; 20.45 - „Piękna Loretta” - film fab. prod. NRD (dow. od 1. 16).

Poniedziałek - 17.05 - Program dla dzieci; 17.45 - „Kurier Warszawski”; 18.00 - „Wyjści spod prawa” (film z serii „Złamana strzała”); 18.20 - „Eureka”; 18.55 - „Studenckie czasy i wyuczasy”; 20.05 - „Kino krótkich filmów”; 20.40 - Teatr Telewizji „Wesele” - sceny dramatyczne St. Wyspiańskiego.

Wtorek - 17.05 - „Na dalekich drogach” i „W świecie fizyki”; 17.35 - „Drzewko mądrości”; 18.05 - Film z myśką; 18.35 - „Temida bez togi”; 19.05 - Nauka tańca towarzyskiego; 20.00 - Sprawozdanie z meczu hokejowego o mistrzostwo świata (ze Sztokholmu) Kanada-CSRS.

Środa - 11.00 - Program dla szkół; 14.50 - Sprawozdanie z meczu piłki nożnej o puchar Europy: Dukla (Praga) - Benfica (Lizbona) - z Pragi Czeskiej; 17.05 „Przygody dzwonnego psa Huckleberry”; 17.45 - Magazyn postępu technicznego; 18.20 - „Amor na metrażu” - program młodzieżowy; 18.50 - „W podkrakowskiej izbie”; 20.10 - Wszelchnia TV; „Świat greckiego piękna”; 20.40 - „Niebieski ptak”, film fab. prod. wlośk. (od 1. 16);

Czwartek - 17.05 - „Dla każdego coś miłego”; 17.50 - P.K.F.; 18.00 - Bawelna i dewyzy; 18.30 - „Obrońca sprawy” - program dokumentalny; 19.00 - Program muzyczny; 20.05 - Mecz hokejowy ZSRR-CSRS (ze Sztokholmu).

Piątek - 16.50 - Mecz hokejowy USA-ZSRR (ze Sztokholmu); 18.20 - Program tygodnia; 18.55 - Wszelchnia TV; „Plazma”; 20.10 - „Młode zyciorysy”; 20.45 - Mecz hokejowy Szwecja-Kanada (ze Sztokholmu).

Sobota - 16.30 - „Wesoła sobota”; 17.35 - „Przygody w dżungli” - film prod. radziecko-chińskiej; 18.05 - „Oficyna Pegaza”; 20.05 - „Wieczorne rozmowy”; 20.20 - „Tędy przeszli” - film fab. prod. ang. (od 1. 14); 22.10 - „Czwarta zmiana”.



Koszalek - Opalek

Mak i róża

Opowiem Wam dzisiaj jedno z pradawnych podań krasnoludkowych o tym, jak powstał mężczyzna i kobieta.

Pewnego razu, a było to bardzo, bardzo dawno temu, pod drzewem figowym leżały w półcieniu dwa niemowlęta. Jedno na płatkach róży, drugie na płatkach maku.

I przyszła do nich dobra wróżka i powiedziała:

— Jedno z was ma być kobietą, a drugie mężczyzną. To z was, które zostanie kobietą, będzie ładniejsze, delikatne, uczuciowe, gospodarne, pracowite, cierpliwe, macierzyńskie. To, które zostanie mężczyzną, będzie silniejsze, energiczne, stanowcze, ambitne i ważne. Wybierajcie kim chcecie zostać!

Wtedy to niemowlę na róży i to niemowlę na maku spojrzęły na siebie i oba zawołały radośnie:

— Chcemy być mężczyznami!

Na szerokim świecie

NIECODZIENNI GOŚCIE

I MARCA przybyli do Warszawy niecodzienni goście: król Laosu, Savang Vatthana wraz z synem, premier laotański — Souvanna Phouma oraz trzech ministrów królewskiego rządu.

Laos wchodził kiedyś w skład francuskich Indochin. Po uzyskaniu wolności niedługo cieszył się spokojem. Wewnętrzne rozbięcie, któremu sprzyjały mocarstwa zachodnie, popierające najbardziej prawicowe ugrupowania, doprowadziło do wojny domowej.

Ale tu z pomocą Laosowi przysłała zwołana do Genewy konferencja, która doprowadziła do zawieszenia broni, a potem do zawarcia pokoju między siłami rządu a prawicową opozycją pod wodzą generała Nosavana. Obecnie kraj ten wchodzi powoli na drogę stabilizacji, likwidując rozbięcie.

W Polsce interesowaliśmy się „Krajem Miliona Słoni” — tak nazywa się Laos) tym żywiej, że nasi przedstawiciele uczestniczyli w konferencji genewskiej, a także w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli, która po dziś dzień działa w Laosie.

PROTEST POLSKI

RZĄD polski wystosował do rządu francuskiego notę, w której protestuje przeciwko traktatowi współpracy politycznej i wojskowej zawartemu przez Francję i Niemiecką Republikę Federalną.

Ze względu na nasze własne bezpieczeństwo i na pokój w Europie — rząd PRL zwrócił rządowi francuskiemu uwagę na to, że — chociaż prezydent de Gaulle uznał granicę na Odrze i Nysie — dzisiaj sprzymierzył się z odwetowcami zachodnio-niemieckimi, którzy roszczą pretensje do naszych ziem.

Oczywiście nikt nie ma złudzeń, że te pretensje mogłyby kiedykolwiek być zaspokojone. Ale rzecz w tym, że polityka rewizjonistów niemieckich sprzyja napięciu w Europie, a więc jest niebezpieczna dla pokoju.

ANGLICY ROZUMIEJĄ

CORAZ więcej polityków na Zachodzie zdaje sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa. Pisaliśmy ostatnio, że nowy przywódca Partii Pracy, Harold Wilson opowiedział

się nie tylko za uznaniem naszych granic, ale także za uznaniem w jakiejś formie Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Jak się okazuje, nie było to tylko jego prywatne zdanie. 27 lutego całe kierownictwo Partii Pracy (Labour Party) zajęło takie samo stanowisko. W uchwalonym oświadczeniu w tej sprawie zwraca się również uwagę na znaczenie Planu Rapackiego.

NIEPOKÓJ W JEMENIE

W JEMENIE, w którym jesienią ubiegłego roku obalona została monarchia i proklamowana republika, znów wzrosło napięcie. Angielscy kolonizatorzy, którzy nie pogodzili się z rewolucją w Jemenie — nie dali za wygraną.

Wojska angielskie, stacjonujące na granicy Arabii Saudyjskiej i Jemenu, wtargnęły do okręgu Harib i zaatakowały jemeńskie siły zbrojne. W chwili, kiedy oddajemy „Przyjaciółkę” do druku, nie wiadomo jeszcze jak potoczą się tam dalsze wypadki.

W każdym razie — radio w Kairze ostrzegło Wielką Brytanię przed próbą interwencji w tym kraju, gdyż byłby to „nowy Suez”. Przypomnijmy, że w roku 1956, kiedy Egipt dokonał nacjonalizacji Kanału Sueskiego, Anglia i Francja próbowały napaść na ten kraj. Pod presją opinii światowej i Organizacji Narodów Zjednoczonych musiały się jednak wycofać z tej awantury.

STRAJKI WE FRANCJI

WE FRANCJI doszło do wielkich strajków górników, zatrudnionych w kopalniach węgla, w szybach naftowych i w kamieniołomach. Przyłączyli się do nich robotnicy innych gałęzi produkcji. Przyczyną strajku było to, że rząd postanowił przeprowadzić tzw. „mobilizację górników” — co równoznaczne jest z odebraniem im prawa do strajku.

Równocześnie w Paryżu i w innych miastach francuskich mówi się coraz głośniej o nowym puczu, przygotowywanym przez faszystowską Organizację Armii Podziemnej — OAS.

ARA

Ludz'e i zdarzenia

Aby też panie i panny
czytać mogły...

To prawda, że późno, bo dopiero w XIX w. — nie licząc pojedynczych wyjątków — pojawiły się w naszej literaturze pierwsze autorki, kobiety piszące. Ale również prawdą jest, że właśnie kobiety patronowały narodzinom pierwszych książek polskich. A droga od łaciny, która wyłącznie posługiwali się w średniowieczu ludzie umiejący pisać — do „języka polskiego”, czyli rodzimego, polskiego — wcale nie była łatwa.

Dlatego też, ogromnie przysłużyły się książce polskiej światobliwe księżniczki Salomea i Kinga, którym zawdzięczamy przekłady modlitw, kazań, a nawet psalmów już w XIII wieku. Choć dobrze znały łacinę, lubiły się modlić po polsku. Nie dla siebie jednak, ale przede wszystkim dla nieuczonych siostrzyczek, dla klarysek sudeckich, dla norbertanek ze Strzelna kazały mnichom pisać księgi w szorstkim, nie wygładzonym jeszcze, do codziennych ludzkich spraw jedynie używanym dotąd, polskim języku.

W następnym stuleciu książce polskiej patronowała wykształcona i światła królowa Jadwiga. Nawet Długosz w swej „Historii” pisze, że królowa chętnie czytała modlitwy z wielu ksiąg z łaciny na język polski przełożonych, które posiadała w swej bogatej bibliotece. Ponoć nawet za sprawą królowej znajdowała się na zamku wawelskim specjalna izba kopistów, gdzie przepisywano księgi, na pewno wśród nich i polskie.

Znając upodobanie królowej do ksiąg piękny dar przygotował dla niej zakonnik z Kłodzka na Śląsku — „Psalterz”, którego bogato malowanymi ozdobionymi kartami zawierają potrojny tekst psalmów dawidowych: łaciński, niemiecki i polski.

Dla królowej Sienki, czwartej żony Władysława Jagiełły, dokonany został pierwszy przekład całej Biblii. Ze królową była inicjatorką tego dzieła poświadczył tłumacz: „...dokonały się księgi Zakonu na grodzie w Nowym Mieście Korczynku po przykazaniu a woli nadoświeczonej księżny, a paniej Zofii...”.

W XV wieku bardzo nieśmiało zaczyna piśmiennictwo polskie wychodzić poza krąg tematyki religijnej. Te pierwsze próbki pochodzą ze sfer ludzi niewykształconych i nie są dedykowane księżniczkom. Ale nie ulega wątpliwości, że o „mnogiej twarzy cudnej” czyli o kobietach myślał przede wszystkim jakiś bliżej nam nieznan Słota, pisząc pierwszy polski podręcznik dobrego zachowania się przy stole. Nie tylko udziela bezpośrednich rad, jak np. „Panny na to się trzymajcie, małe kęsy przed się krajcie...” ale nade wszystko zaleca obzartuchom przystojne zachowanie się podczas uczy, w których biorą udział panie.

Na dobre jednak zadomowił się i upowszechnił język polski w literaturze dopiero w XVI stuleciu, kiedy powstały w Krakowie stałe drukarnie. Pierwszą książką w całości drukowaną po polsku jest modlitewnik „Raj duszy” przetłumaczony z łaciny przez Biernata z Lublina, a wydrukowany równo 450 lat temu. Ale już następna praca tego autora to przekład frywolnych i na wskroś świeckich „Bajek Ezopa”. Posypały się teraz przekłady słynnych średniowiecznych romansów rycerskich o Magielonach, Meluzynach i Gryzeldach. Odbiorcami tych książek nie były już wyłącznie księżniczki i kasztelanki. Świadomie i celowo wydawali je krakowscy drukarze i tłumacze mieszczańskiego pochodzenia, aby „pospolity człowiek” i „nie tylko męzowie, ale też i panie lubo panny uczyły się czyść (czytać) pisma języka swego...”.

J. S.



rys. J. Królikowski

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

URODA

międzynarodowa

Uroda jest rzeczą względną... My marzymy o tym, by się nam włosy kręciły, zwijały w loki, tworzyły fale, były mocne, gęste, grube. Poddajemy się torturom trwałej ondulacji, nawet płacimy za to poważne sumy.

A Murzynki — przeciwnie! Marzą o włosach miękkich, jedwabistych, nie za gęstych, cieniułkich jak pajęczynka. I płacą duże sumy fryzjerom za... prostowanie włosów, za pozabawianie ich — przynajmniej na jakiś czas — ich wrodzonych skłonności do zwijania się w gęste loki.

Siwiejące panie farbują włosy na najmodniejszy „naturalny” kolor, podczas gdy młode

dziewczeta płacą, by mieć... siwe główki.

Dla nas ideałem jest włos puszysty i choć wszelkie tapirowania już nie są modne, dla tej właśnie puszystości wiele elegantek ciągle jeszcze „głowi” tapiruje. A Rumunki uważają, że najpiękniejsze włosy są gładkie, gęste, mocno lśniąco. A więc nacierają głowy... olejem słonecznikowym. Eskimoski przepadają za włosami bardzo tłustymi, toteż smarują je tranem. Indianie zawsze wycierali o włosy ręce, kiedy po jedzeniu były tłuste. Uważali, że dzięki temu nogdy nie lysieli.

Do dziś eleganci, chcące mieć długie, gęste rzęsy i brwi

smarują je pędzelkiem maczanym w tranie lub w oleju rycynowym.

Nie tylko włosy dodają urody. Już w starożytności Grecy mówili, że: „kobieta, która ma piękne zęby, nie może być brzydka”.

Takie wspaniałe właśnie zęby mają Koreańczycy. Ale też słyną w świecie wprost z manii mycia zębów. Myje się tam zęby dosłownie po każdym jedzeniu (resztę ciała o wiele rzadziej!). A my, zgodnie ze statystyką — zużywamy 1 tubkę pasty do zębów na mieszkańca rocznie!



John R. Powers, dyrektor (od ponad 30 lat) najslawniejszego Instytutu Pękności w Ameryce twierdzi, że wybitna uroda nie jest najważniejszym walorem kobiety, nawet modelki. Ważniejsze są jej walory wewnętrzne. A wśród nich wymienia: żywość umysłu, szczery charakter, pełną wdzięku, naturalną pewność siebie, żywe, „promienne” usposobienie, miły, wyrobiony „timbre” głosu, zresztą na pierwszym miejscu — zdrowie, zdrowy wygląd.

Te cechy urody są tak międzynarodowe, że należy ich życzyć każdej kobiecie.

AR.

(IG)

Dobrze wiedzieć, że...

Jeżeli zużyłś tylko białka jajek, włóż ostrożnie żółtka do słoika z zimną wodą; zachowają dłużej świeżość.

*

Jajko o pękniętej skorupce nie wypłynie w czasie gotowania, jeśli popękane miejsce posmarujesz sokiem cytrynowym.

*

Kapusta straci przykry zapach, jeśli podczas gotowania jej włożysz kawałek białego chleba. Zapach również zniknie, jeśli najpierw nakryjesz garnek, w którym gotuje się kapusta, ściereczką zmoczoną octem, a potem zdejmiesz ściereczkę i uduśisz kapustę pod pokrywką.

*

Jarzyzny podczas gotowania tracą 30-40 procent witamin. Stracą dodatkowo jeszcze około 10 procent, jeżeli będziesz je gotować w osolonej wodzie. Posól je więc po ugotowaniu.

OBIADY

(W dzisiejszym zestawie — codziennie choć jedno danie zagraniczne).

Niedziela. Rosół z kluseczkami. Kari hinduskie. Kompot mieszany lub paya z mussem jabłecznym albo z dżemem.

Poniedziałek. Zupa pomidorowa z ryżem. Bliny z karmelami na oleju. Surówka z marchwi z selerem i natką pietruszki.

Wtorek. Barszcz czerwony do popijania i płow tadżyckich. Środa. Zupa z porów (francuska z ziemniakami). Gulasz po bułgarsku, zapiekany.

Czwartek. Salanka po leningradzku (posilek jednodaniowy: przepis w 16 odcinku „kuchni”).

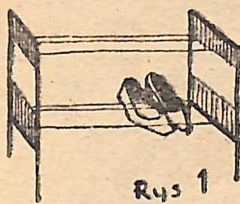
Piątek. Na przystawkę może być śledź w oleju z chlebem. Zupa ziemniaczana, zabieleną, z natką pietruszki. Spaghetti lub makaron po włosku, tj. w gęstym sosie pomidorowym. Surówka z porów.

Sobota. Obiad polski. Grochówka z grzankami. Pierogi drożdżowe lub mięsne. Kapusta kiszona z beczki — bardzo dużo porcja.

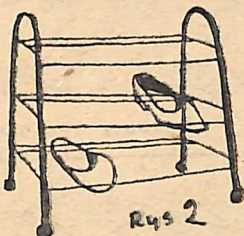
Stojaki pod OBUWIE

(bardzo modne w Wiedniu)

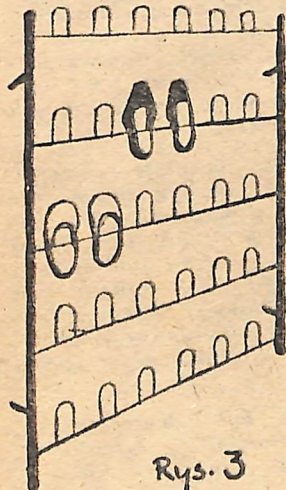
Na rysunkach mamy trzy wzory nieskomplikowanych stojaków pod obuwie.



Rys 1



Rys 2



Rys 3

Rady gospodyni

MAGIA NA CO DZIEŃ

(z całego świata).

Osolone mięso nie może leżeć długo, bo traci smak i wartości odżywcze; solić należy tuż przed przyrządzeniem.

Gotowane ziemniaki, warzywa, owoce najlepiej, najłatwiej i najszybciej przetrze się przez sito, gdy są gorące.

Pianę z białka ubija się łatwiej, jeśli doda się do niej odrobinę soli.

Kurz nie ulatuje przy odkurzeniu, jeśli skropi się flanelkę terpentyną.

Zapach naftaliny szybciej ulatnia się z odzieży w ciepłym, dobrze nagrzanym pokoju, niż na świeżym powietrzu.

Mydło można przekroić żyłką nylonową, lub ogrzanym nożem, a nie będzie się krużyło.

Stare gąbki można odświeżyć, wkładając je na parę godzin do wody z octem,

Flaszki o stęchłym zapachu zalej gorącą wodą, włóż do nich pastylki węgla drzewnego (może być leczniczy). Zapach zniknie.

Tłustą plamę na książce wywabia się papką z benzyny i magnezji. Plamę posmarować papką i nakryć bibułą (szkółką); książkę przetrzeć czynnikiem na kilka godzin — po czym proszek zdmuchać. Plama zniknie.

Miał węglowy świetnie się pali, jeśli go nie tylko pokropimy wodą, ale i zmieszamy z obierzynami ziemniaków.

Wilgotną piwnicę można osuszyć, wstawiając naczynie ze świeżo palonym wapnem. Gdy wapno wchłonie wilgoć zacznie się rozpadać. Jeśli trzeba osuszać dalej, wapno należy zmienić.

Karty do gry można czwilić denaturatem lub na sucho — magnezją, ewent. magnezją z benzyną.

Gips wyschnie znacznie szybciej, jeśli dodamy do niego soli,

4 PORY ROKU w kuchni

(37)

W Międzynarodowym Dniu Kobiet podajemy kilka słynnych potraw, o których „mówi cały świat”. Hinduskie „Kari” — to świetna potrawa jednodaniowa — wszystko w niej jest. Słynne tadżyckie „płow” — jest nieco zmodyfikowane, by można je było przygotować u nas. I wreszcie coś z deserów — „paya” — rodzaj szariolki.

Tak, jak każda Angielka przyrządza „swoją” jedyną, najlepszą w świecie pasztet, tak każda Amerykanka ma „swoją payę”. Pasztetu nie jada się nawet w Anglii codziennie, ale „payę” w Ameryce je się niemal po każdym obiedzie.

Składniki do payi kupuje się gotowe, jak u nas np. „babkę kujawską”.

„Kari” — jest podobne nieco do bułgarskiego gjuwezu. A więc trzeba dusić po kolei możliwie wszystkie sezonowe jarzynki. Np. pokrajać marchew, pietruszkę, seler w kostkę i podusić w rondelku. Dodać pokrajaną ukośnię fasolkę szparagową (np. z puszek czy mrożoną), groszek z puszki, parę ziemniaków pokrajanych w plastry, kilka grubo posiekanych porów, kawałek uszatkowanej kapusty włoskiej lub słodkiej. Każdej z tych jarzyn dać mniej więcej równą ilość.

Gdy jarzynki, szczególnie korzeniowe, już nieco zmiękają, dodać: 2 goździki, liść borkowy, 2-3 łyżki pasty pomidorowej, 2-3 cebule, zasmażone lekko na oleju. Wyjąć cebulę, a na tym oleju lekko zapalić makę na zasmażkę. Dodać do „Kari”. Osobno przyrządzić gulasz. Powinien być barany, ale może też być wolewy. Kawałki mięsa obtaczać w mące, przyrumienić na oleju, przełożyć do rondelka, dusić z wodą i pastą pomidorową. Gotowe mięso dodać do potrawy. „Kari” można przyprawić łyżką smietany, zaostriżyć smak odrobiną papryki. „Kari” podaje się z ryżem. Można ryż podawać osobno, ale bardziej po hindusku będzie, gdy zrobimy posilek jednodaniowy i „Kari” wymieszamy z ryżem przed podaniem na stół.

Ryż do „Kari” gotuje się na bardzo sypko, jak kluseczki w wodzie. Ryż trzeba dobrze wy-

Przy zapisie do pewnego sanatorium lekarz zapytał pacjenta, który wyglądał na staruszkę:

— Jak doszedł pan do swego wieku?

Pacjent nie kwapił się z odpowiedzią, doktor więc postanowił mu pomóc:

— Pali pan?

— A jakże!

— Pije pan?

— Owszem, najmniej ćwiartuchnę!

— A gimnastykuje się pan?

— Czy stosuje jakąś dietę?

— Nic z tego. To nie dla mnie.



Kończą walczyć o linię.

— No, a właściwie ile liczy pan sobie lat?

— 30! — odrzekł trzęsącym się głosem pacjent.

W tej anegdotce jest niewiele prawdy. Obok osób, które mimo podeszłego wieku zdumiewają otoczenie

Zycie bez starości

swoją sprawnością fizyczną i umysłową, chyba równie często możemy spotkać ludzi przedwcześnie postarzających wskutek niewłaściwego trybu życia i chorób.

A coż robić, żeby się nie starzeć, a w każdym razie, by starzenie się w porę powstrzymać?

Znamy parę niezłych recept w historii. W tym celu:

— 400 lat temu królowa Bona wedle wskazówek alchemików łykała mikstury sporządzone o północy podczas nowiu księżyca;

— 140 lat temu generałowa Zajacek jadła wyłącznie lodowato zimne potrawy;

— 50 lat temu żony warszawskich bankierów i kupców szeptały sobie, że za kilkanaście tysięcy rubli można odmłodzić się w Paryżu;

— miesiąc temu pani Stefania R., gospodyni spod Oświęcimia, wyjechała na kurację do uzdrowiska w Inowrocławiu.

Tam ją właśnie spotkaliśmy, w towarzystwie 55 innych kuracjuszek i kuracjuszy. Wybrali wcale niezłą receptę na walkę ze starością!

MŁODOŚĆ, DIETA, GIMNASTYKA

„Już sama zmiana otoczenia zapewnia korzystny wpływ

na zdrowie pacjenta”. To opinia dr. Bogdana Snarskiego, z którego inicjatywy otwarto w roku 1956 sanatorium leczenia chorób starości — czyli geriatryczne.

Obok zmiany otoczenia duże znaczenie ma oczywiście reżim sanatoryjny, leczenie dietą, ruchem i kąpielami oraz stosowanie specjalnych leków.

Reżim sanatoryjny, regularny tryb życia wymaga od pacjentów wielu wyrzeczeń. Muszą oni na przykład zaprzestać palenia tytoniu lub przynajmniej znacznie je ograniczyć. Ciężko to szło! Niełatwo też przyzwyczaić się do surowej diety ograniczającej tłuszcze na rzecz białka i witamin. O ile normalnie w uzdrowiskach kuracjusze otrzymują posiłki o wartości dziennej ponad 3 tysiące kalorii, to tutaj połowa tego musi wystarczyć osobom, które powinny schudnąć. Pewnik: jeśli zeszczuplejesz — powiększasz szansę długowieczności, bo o tyli żyją krócej!

W ciągu pierwszych dziesięciu dni (kuracja trwa miesiąc) pacjenci nie pamiętają o tym. I usiłują na własną rękę przemycić z miasta kielbasę i ciastka. Personel jest jednak surowszy niż celnicy, w końcu więc osoby „z brzuszkiem” kapitulują i po miesiącu chwalą się smukłą sylwetką.

Sylwetkę tę zresztą zawdzięczają nie tylko diecie. — Poranna gimnastyka? Ja się w domu dosyć nagimnastykowałam przy kuchni! — woła oburzona starsza pani z pokoju 106. — Ja mam ćwiczyć na drabinkach? Czy to szkoła? — wtóruje jej sąsiadka spod „107”. Ale z dnia na dzień magister wychowania fizycznego ma coraz mniej kłopotów, a pacjenci bez trudu zaczynają odbywać coraz dłuższe spacerki, wchodzić bez zawdyszki na schody i odrzucać niepotrzebne już laski.

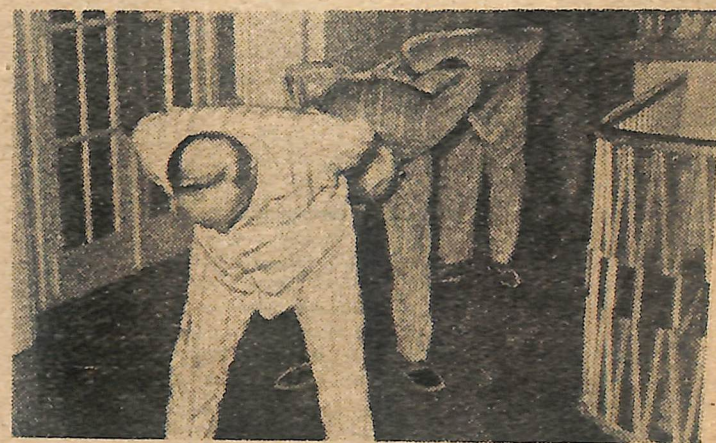
Ruch przywraca sprawność nieużywanym długo mięśniom. Przywraca też pacjentom wiarę w możliwość poprawy zdrowia. Chętnie przyjmują medycynę niecierpliwie zabiegów: inhalacje, kąpiele, zastrzyki.

Kuracje lekarskimi stawia dr Snarski niemal na ostatnim planie. Każdy lek —

jednemu pomoże, drugiemu zaszkodzi. Witaminę H3 na przykład można podawać tylko ludziom nie uczulonym na ten specyfik.

CUDOWNA?

Za granicą przypisuje się tej witaminie iście cudowne, odmładzające właściwości. Pacjenci inowrocławscy zdają się podzielać tę opinię. W ankietach nadsyłanych do sanatorium po kuracji piszą: „Po 20 zastrzykach H3 poprawił się stan serca i żołądka, mam lepsze samopoczucie, lepszą pamięć” (Janina K. Lat 73). „Włosy odzyskały naturalną barwę, siwizna ustąpiła” (Helena L. lat 65). Inni jednak informują: „Poprawa trwała



Sklon w dół, raaaaz!

tylko do trzech miesięcy” (Zofia Z. lat 65). Ale Władysław M. (lat 69) na przykład wcale nie brał zastrzyków H3 a także stwierdza u siebie „lepsze samopoczucie, obniżenie pobudliwości nerwowej i większą wytrzymałość fizyczną”. A więc chyba zespołowi bodźców, kompleksowej kuracji, nie zaś pojedynczemu lekarstwu trzeba przypisać widoczną poprawę.

SANATORIUM W DOMU

Tę poprawę zdrowia pacjenci mogą także zawdzięczać... sobie!

— Nie możecie poprzestać na kuracji u nas — powtarza im najbliższy współpracownik dyrektora Snarskiego, lekarz Jan Oset. — W domu też trzeba stosować się do diety i narzucić sobie tak regularny tryb życia (włącznie z gimnastyką), jak to jest tylko możliwe.

” Z listów, jakie dziesiątkami napływają do sanatorium wynika, że dawni pacjenci przestrzegają tych zaleceń. I nie chorują — o wiele rzadziej korzystają ze zwolnień lekarskich, co udowodniły już statystyki.

Tak więc „sanatorium w domu” skutecznie zwiększa wpływ tego prawdziwego sanatorium. A „prawdziwe” gościło już około 5 tysięcy kuracjuszy.

Ale jedno, nawet rozbudowane inowrocławskie sanatorium nie wystarcza. W tym roku ma być powołana komisja do spraw geriatrycznych. Można się spodziewać, iż przyczyni się ona do organizacji specjalnej służby zdrowia dla ludzi w podeszłym wieku: począwszy od przychodni, które nauczyłoby jak kurować się w domu, poprzez oddziały geriatryczne w szpitalach, aż po sanatoria, takie jak w Inowrocławiu, które oby rychło znalazło naśladowców, bo dowiodło, że można stosunkowo

plukać pod bieżącą wodą, potem raz przepłukać wrzątkiem, 1/4 kg ryżu zalewa się 3 litrami wrzącej wody i gotuje z łyżeczką margaryny aż do miękkości. Ocedza i wysypuje do „Kari”. Jak zawsze, całą potrawę osolic do smaku. Dobrze wymieszać.

„Płow” prawdziwie tatarski powinien mieć jako mięso baraninę, a jako tłuszcz — kawałek kurduku czyli bardzo tłustego ogona specjalnej rasy baranów, która potrafi w tymże ogonie zmagazynować do 50 kg tłuszczu. Nam jednak wystarczy słonina, a zamiast baraniny może być chuda wieprzowina. Bierze się 1 kg mięsa, 1 kg ryżu, 25 dkg słoniny, 50 dkg cebuli, 25 dkg marchwi, 2-4 ząbki czosnku, pieprzu na koniec noża i płaską łyżeczkę rodzynek.

Ryż moczyć przez 15 minut w gorącej wodzie. Potem wyjąć i oplukać. Słoninę pokroić w kostkę i stopić. Dodać odrobinę soli, wrzucić drobno pokrajane mięso. Gdy się zrumieni, dodać cebulę, pokrajaną w talarki i marchew pokrojoną drobno, jak makaron (można utrzyć na grubej tarce). Gdy i to się lekko przyrumieni, posolic jeszcze do smaku i wlać litr wody. Gdy woda zawrze, wrzucić przygotowany uprzednio ryż. Gdy ryż zacznie wypływać na powierzchnię, trzeba dobrze uważać, by „płow” się nie przypalił, mieszać, postawić na azbestowej płytce, znów mieszać tak długo, aż woda wyparuje, a danie będzie gęste. Zdjąć z dużego ognia, postawić na małym lub na brzegu kuchni jeszcze na pół godziny. Można też postawić piętrowo na garnku, w którym się gotuje zupę lub wodę. Po tym czasie wylać „płow” na półmisek i udekorować rodzynekami. W locie dodać sałatkę cebulową, lub cebulowo-pomidorową.

Paye amerykańska jest rodzajem naszej szarlotki z tym, że marmoladę jabłeczną na wierzchu dekoruje się albo ciastem albo pianą ubitą z cukrem i przypieczoną, albo bitą śmietaną. Spód dla payi stanowi zwyczajne kruche ciasto, którym wyklada się dno i boki tortownicy. Po lekkim podpieczeniu ciasta nakłada się jabłko; albo cieniutko pokrajane w talarki, albo jakikolwiek dżem owocowy lub gęsty mus. Od rodzaju owocu powstaje nazwa payi. Np. czereśniowa, morelowa, agrestowa itp.

Jak kobieta „babką” została

Nie zawsze byłyśmy kobietami. 400 lat temu byłyśmy niewiastami, mężatki były białogłowami (od białego okrycia głowy), ale za „kobietę” obrażaliśmy się śmiertelnie.

Gdy aromadka oświeconych Polek w połowie XVI wieku radziła w sprawach publicznych, a głównie że mężczyźni mało dbają o dobro ojczystego kraju, między innymi ubolewały i nad tym (a to już ze wzrośnięciem ścisłe osobistych), że mężczyźni nazywają je przedkami, a nawet ku większemu żelazieniu — kobietami. Pisał o tym ówczesny poeta Marcin Bielski w „Sejmie niewieścim”.

Dlaczego kobiety tak się za tę nazwę obrażały — nie wiemy. Pochodzenie tego słowa jest dotychczas zagadką. Niektórzy badacze języka przypuszczają, że ujemne znaczenie zawdzięczała „kobieta” przedrostkowi „kob”, co po niemiecku oznaczało chlew. Inni wywodzą kobietę od... kobyły.

Nie wiemy, jak to tam było, faktem jest, że „kobieta” była pogardliwym przezwiskiem. Dlatego np. ks. Wujek, tłumacz Pisma Świętego, zupełnie tego wyrazu nie używał i z tego to powodu w języku Kościoła do dziś panuje „niewiasta”.

Słowa z biegiem lat zmieniają znaczenie. Dziś za „kobietę” nikt się nie obraża. Ale gdyby tak któraś z nas nazwano „maciorą”, albo „dziewką”?!!! A przecież w XVI wieku „maciora” oznaczała tute co matka, w psalmach religijnych słowem tym zwracano się do Matki Boskiej. Słowo „dziewka” oznaczało dziewczynkę. Jan Kochanowski w trenach do Urszulki pisze „moja dziewczko droga”.

Dziś przestałyśmy być „białogłowami”, „niewiastami”, „maciorami”, „dziewkami”. Stajemy się „babkami”. Nawet 15-letnie.

Janusz Trzcińska

(kar)

Między nami

POKAZY TRESURY

TADEUSZ B. pisze: „Jesteśmy młodym małżeństwem i bardzo się kochamy. Moja żona ma jednak pewną wadę, która niesłychanie drażni mnie i irytuje. A nie daje jej sobie wyperswadować. Otóż żona lubi popisywać się mną przed przyjaciółkami. Chwali się swoją władzą nad mną, organizuje „pokazy”, w których ja wychodzę na pantoflarza i durnia. Przykład: przychodzą do nas jej przyjaciółki. Żona cały czas siedzi na tapczanie i dyryguje mną: przynieś to, podaj tamto, wynieś itd. Zwraca się do mnie, żebym jej przyniósł miśkie pantofle, prosi, żebym zmył naczynia. Przyjaciółki patrzą na nią z wstającą podziwem, a na mnie z wyraźną kpina. Po ich wyjściu żona rzuca mi się na szyję, jest mi wdzięczna za kolejny triumf nad kobietami, jak i odniosła. moim kosztem. Na co dzień stosunki między nami układają się normalnie, nie ma o tym mowy, aby żona próbowała ze mnie robić małąkę na drugie.”

Drogi Czytelniku! Odniesie się do tej sprawy tak, jak na to zasługuje, a więc z humorem. Raz jeden, w trakcie takiego „pokazu tresury” powiedział coś w tym rodzaju: „Żona prosz mi zawsze przed przyjściem pań, abym pozwolił jej grać rolę księżniczki, a sam występował jako zakochany adiutant do zleceń. Zdaje mi się, że jesteśmy dobrymi aktorami?”

Wystarczy. Dwa razy nie będziesz musiał tego powtarzać.

Jest to oczywiście rada tylko dla małżeństw, obdarzonych poczuciem humoru.

Wszystkim pozostałym radzimy: przeczytać naszą odpowiedź, w serdecznej rozmowie z żoną powołać się na opinię naszej redakcji, która takie „pokazy” uważa za wyraz złego smaku kobiety i braku taktu. Co innego bowiem gospodarować wspólnie z mężem, a co innego demonstracyjnie się nim wwręczać. Podczas gdy pierwsze jest świadectwem rozumu kobiety, drugie dowodzi tylko jej nieokreślonej próżności.

Rodzice i dzieci

UCIECZKA

FRANCISZEK R. Z WARSZAWY pisze: „Syna wychowuję sam, jestem wdowcem. Nie miałem kłopotów z Jurkiem do 13 roku jego życia. Uczył się dobrze, nauczyciele mówili, że jest zdolny, tylko mało udziela się społecznie. Nie chciał być starostą w klasie, nie chciał należeć do harcerstwa. Mówił, że nie ma czasu. Całymi godzinami czytał książki podróżnicze lub siedział nad atlasem, rysował mapy, plany. Mówił mi nieraz, że marzy o podróżach. Nie wiedziałem, jak niebezpieczne są te marzenia.

Jurek pierwszy raz uciekł dwa lata temu. To było w lecie, w czasie wakacji. Znikł i tydzień go nie było. Jak się potem okazało, pojechał z kolegą na wycieczkę rowerową. Pieniądze wziął ze swojej skarbonki.

Darowałam mu karę za tę podróż, choć dużo nerwów mnie kosztował niepokój o niego. Przyrzekł, że więcej bez pozwolenia nie wyjedzie. Ale gdzie tam! Już kilkanaście razy uciekał w różne okolice, zawsze z dokładnym planem podróży. Kiedy uciekał, zabierał mi pieniądze na swoje utrzymanie. Zaczęłam chować każdy grosz, żeby chłopak nie mógł jechać, ale on wtedy kradł po drodze. Nie przyłapałam go wprawdzie na tym, ale przyznał się do tego. Kiedy gniewałam się na niego (nigdy go nie biję), płakał i usprawiedliwiał się: „Tato, ty wiesz ja kradnę tylko, jak muszę mieć na podróż”. Tłumaczyłem mu, groziłem, że zaprowadzę go na Milicję. Przyrzekł, że więcej nie będzie, ale mówił z żalem: „Tato, ja tak lubię przygody”.

Ostatnio uciekł nad morze, chciał dostać się na statek, ukryć pod podkładem i pojechać w dalekie kraje. Wtedy po drodze też coś ukradł. Złapała go Milicja. Jurek miał sprawę sądową za włóczęgostwo i drobną kradzież. Dano mu kuratora z sądu.

Kocham mojego syna i boję się, żeby się nie zmarnował. Myślałem o tym, żeby go oddać do jakiegoś zakładu wychowawczego, ale boję się, że stamtąd będzie też uciekał. Kurator sądowy jest młody, obawiam się, że nie da sobie rady z Jurkiem. Nie wiem co robić.”

Drogi Czytelniku! Że kurator jest młody, to właśnie lepiej. Może łatwiej znajdzie z Jurkiem wspólny język. Radzimy wejść z nim w ścisły kontakt i wspólnie rozstrzygnąć nad Jurkiem opiekę. Opieka

JAN BRZECZWA znany jest z popularnych książek dla dzieci, z satyrycznych felietonów, wierszy.

Jan Brzechwa, jako „STARY BYWALEC ŚWIATA”, dzieli się z nami swym doświadczeniem.

Obserwatorium bywalca



Kwiaty dla dziewczyny

Pewnego dnia, w maju, szedłem na pocztę. Po drodze spotkałem kwiaciarkę z koszykiem fiołków. Kupiłem kilka pęczków i każdej urzędniczce pocztowej położyłem w okienku po bukietiku.

— A cóż to znowu? Niech pan to zabierze — oburzyła się jedna z nich.

Przyznaję, że zrobiło mi się przykro i głupio. Ofiarowałem te fiołki dlatego, że byłem w miłym wiosennym nastroju, że lubię kwiaty, że wreszcie chciałem urzędniczkom sprawić przyjemność, umilić im pracę w ciemnym i ponurym biurze. Dlaczego źle mnie zrozumiały? Dlaczego w ten sposób zareagowały na mój bezinteresowny gest? Czyżby nie wiedziały, że kwiaty można dawać bezinteresownie?

Nie trzeba unikać ani bać się kwiatów. Niechaj młody człowiek, idąc na spotkanie z dziewczyną ofiaruje jej chociażby jeden skromny kwiatek, jedną gałązkę bzu. Ten drobny gest męskiej galanterii, na pozór bez znaczenia, to delikatny odruch serca, wnoszący do sfery uczuć tyle powabu!

Może ktoś postawić mi zarzut, że propaguję tani sentymentalizm, przebrzmiały i nienowoczesny, że młodzież naszej ery

szuka szybkiej i łatwej zdobyczy bez rozmyślenia i sielankowych gruchań.

Nie, moi drodzy. Nie macie racji. Jestem starym bywalcem tego świata i wiem, że uczucia ludzkie niezmiennie podlegają prawu wrażliwości.

Uczmy dziewczęta przyjmować kwiaty z uśmiechem i radosnym błyskiem w oczach. Kobieta nienawykła do kwiatów reaguje potem, jak owa urzędniczka na pocztę.

Podbijajmy kwiatkiem oschle i zatwardziałe serca.

Apeluję o kwiat dla dziewczyny, żony, koleżanki, o jeden skromny kwiatek lub bukietik fiołków. Jest to mały symbol tego co pewien poeta nazwał „kwitnieniem duszy”. Jest to nie więcej niż westchnienie lub uśmiech, ale bez takich symboli życie byłoby pozbawione uroku.

Wschodnie przysłowie głosi: „Jeśli nie ofiarujesz kobiecie kwiatów, znaczy, że jej nie kochasz, ale jeśli je ofiarujesz nie oznacza to jeszcze, abyś ją kochał”.

Młody przyjacielu, nie zapomnij o kwiatku dla swojej dziewczyny, bo pomyśli, że jej nie kochasz.

Czytelnicy, pisać przyjaciółka

ODPOWIADA

Twoja i kuratora nie powinna polegać na zakazach, rygorach, ale przyjaźni. Trzeba pomóc Jurkowi w uzupełnieniu luk w nauce, bo ucieczki z pewnością spowodowały duże zaległości. Trzeba pobudzić ambicję chłopca, powiedzieć na przykład, że w przyszłości mógłby zostać podróżnikiem albo wstąpić do szkoły morskiej. Zawód taki zdobyć może jednak tylko przez naukę. Jurek musi nabrać tego przekonania, wtedy może bardziej zwiąże się ze szkołą.

Dobrze byłoby, gdybyś w czasie urlopu wybrał się z nim na dłuższą wycieczkę. Mogłaby to być piesza wędrówka, albo spływ kajakowy. A może skłoniłś Jurka do wyjazdu na jakiś obóz?

Ponieważ Jurek miał już sprawę sądową, z pewnością był badany przez lekarza i psychologa w Poradni Zdrowia Psychicznego. Radzimy skorzystać ze wskazówek wychowawczych, których tam udzielono.

Lekarz odpowiada

ALINA K. Z LUBLINA pisze: „Od wielu lat cierpię na reumatyzm. Stawy bolą mnie

jednak tylko wtedy, gdy zmienia się pogoda. Czasami ból utrzymuje się przez kilka dni, bywają jednak okresy, kiedy właściwie nie mi nie dokucza. Od czasu do czasu przyjmuję tabletkę aspiryny i na tym kończy się moje leczenie. Słyszałam jednak od znajomych, że są obecnie doskonałe leki na reumatyzm, pod nazwą eukorton lub deksametazon. Podobno tabletek tych bez recepty dostać nie można. Gdy człowiekowi bardzo na czymś zależy, wówczas wszystko zdobędzie. Myślę, że ja także potrafiłabym uzyskać te tabletki, jeśli by one były dla mnie wskazane”.

Droga Czytelniczko! Deksametazon, albo eukorton jest rzeczywiście doskonałym lekiem dla osób, które faktycznie go potrzebują. Lek ten stosuje się jednak tylko w wyjątkowych, bardzo rzadkich wypadkach. Gdy stosuje się go niepotrzebnie, wówczas działanie ich jest tylko szkodliwe, a nawet wręcz niebezpieczne.

Na podstawie Twego listu możemy sądzić, że stosowanie deksametazonu lub eukortonu w Twoim przypadku zupełnie nie jest wskazane, a tylko mogłoby Ci sprawić wiele cierpienia i kłopotów. W rzadkich wypadkach, kiedy rzeczywiście trzeba przyjmować

eukorton lub deksametazon, konieczna jest bardzo ścisła kontrola lekarska.

Porady prawne

TEODORA T. Z POW. KROTOSZYŃSKIEGO pisze: „Jeden z moich synów uczęszcza do 3 klasy Technikum Mięsnego. W ciągu roku otrzymuje stypendium, natomiast w czasie wakacji stypendium jest wstrzymane. Czy w związku ze wstrzymaniem stypendium nie należy się dla syna zasiłek rodzinny w ciągu 2 miesięcy wakacji z tytułu pracy męża?”

Droga Czytelniczko! Oto przepisy regulujące uprawnienia do zasiłków rodzinnych:

1) na dziecko-stypendystę zasiłek rodzinny nie przysługuje zarówno w ciągu roku szkolnego (kiedy otrzymuje stypendium), jak również przez okres ferii letnich (kiedy stypendium nie otrzymuje);

2) na dziecko, w wieku powyżej 16 roku życia, na które wypłacano zasiłek rodzinny, gdy uczęszczało do szkoły, zasiłek rodzinny wypłaca się również za okres ferii (chyba, że podjęło pracę lub przekroczyło granicę wieku: lat 19 dla uczącego się w szkole średniej lub 24 dla studiującego na wyższej uczelni).

Rady gospodyni

W kilku listach powtarza się pytanie: jaka jest najlepsza myjka do zmywania naczyń? — Odpowiem krótko: gąbka plastikowa (taka za 15 zł).

Gąbka jest bardzo trwała, służy latami. Ale trzeba ją myć mydłem po każdym zmywaniu, aby się nie gromadził w niej brud. Ponadto lepiej jej nie maczać w zbyt gorącej wodzie.

ROZWIĄZANIE „ZGADYWANKI” Z OSTATNIEJ STRONY

Prawidłowe odpowiedzi: Węgierki, Japonka, Nigeria, Polka, Eskimoska, Hiszpanka.

NASI mężowie

Raz do roku — 8 marca mężowie starają się być szczególnie uprzejmi dla swoich żon. Na przykład Andrzej. Tego dnia już o święcie oznajmił Ewie:

— Dziś jest twoje święto, kochanie. Uważam, że taką okazję należy uczcić. Dlatego zaprosiłem na wieczór kolegów z biura.

— Wspaniała myśl! — ucieszyła się Ewa.

— No, widzisz! Tylko... trzeba to jakoś zorganizować, kupić coś dobrego do jedzenia. Żebyś nie myślała, że twój mężulek tak już zupełnie nie zajmuje się gospodarstwem, sporządzeniem tu — widzisz — spis zakupów.

Spis okazał się okazałym poematem ku czci ludzkiego podniebienia. Ale życie — to nie poemat. Andrzej poszedł do biura (8 marca — bo święto, ale nie dzień wolny od pracy!), Ewa zaś podążyła rażno w sklepowe kolejki...

Wróciła do domu spocona, jak mysz kościelna (ta z przysłówia), zupełnie wypompowana. Miała wrażenie, że już — już — upadnie z nóg. Jednakże z nóg nie upadła, bo jakże: cały projekt Andrzeja, żeby uczcić jej, Ewy, święto, upadłby wtedy smutnie. Włec dzielnie zabrała się do dalszej roboty. A było jej niemało: przygotować przyniesione produkty, doszlifować mieszkanie na ostatni polysk, samej się wreszcie jakoś ogarnąć...

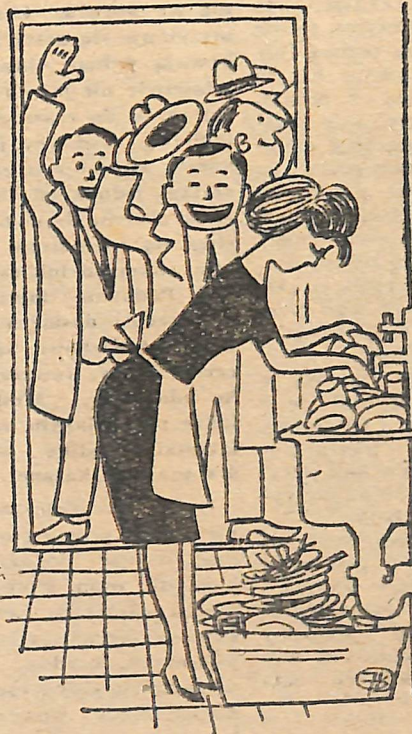
Andrzej przyszedł z trzema kolegami. Było bardzo miło, panowie sypali pod adresem solenizantki takimi komplementami, że Ewa rosła w dumę. Zresztą rosła nie tylko ona: równolegle rosła też sterta talerzyków, półmisek, kieliszków...

Wszystko ma swój koniec — przyjęcie też. Goście się pożegnali, Andrzej poszedł ich odprowadzić, a Ewa... Ewa wzięła się do mycia i sprzątania. Nie można odkładać do jutra, jutro przecież także jest dzień pracy.

— Na szczęście — pomyślała na pociechę — nie każdy dzień pracy jest zarazem Dniem Kobiet...

Franciszek nie jest podobny do Andrzeja. Franciszek jeszcze do niedaw-

na był klasycznym przedstawicielem męża-władcy domu: po powrocie z pracy zasiadał do obiadu, przyrządzanego w błyskawicznym tempie przez żonę (która dopiero co równie wróciła z pracy), a potem — gazeta, radio, albo rozkoszna drzemka.



rys. J. Królikowski

Aż raz — Franciszek przeczytał w gazecie wzruszający artykuł o smutnej doli kobiet.

O, magio drukowanego słowa! Wyobraźcie sobie, że w zatwardziałej duszy Franciszka nastąpił przełom tak gwałtowny, jak lipcowa burza. Franciszek stał się raptem dla swojej Anieli tak miły i usłużny, aż małżonka zaczęła mu się uważnie przypatrywać, czy czasem aby nie chorey, czy aby go gdzie nie zamieniono?

Ale nie — to był ten sam Franciszek, tylko zupełnie jak nie ten sam.

— Pozwól, kochanie — wyszeptał słodko — że wyręczę cię w robieniu zakupów. Nie mogę pozwolić, abys te ciężkie torby taszczyła na piąte piętro (winda, wiadomo, znów nie działała). W Święto Kobiet — wszystko dla kobiet! — zacytował hasło z przeczytanego artykułu.

Ha, skoro tak! Wypisała Aniela na kartce, co trzeba, i ten spis wręczyła swemu Franciszkowi.

— Wszystko dla kobiet — oznajmił ochotczy Franciszek, spojrzawszy na ów spis — maraton.

Wziął siatkę żony, własną torbkę — i poszedł. Cóż to za rozkoszne chwile dla żony: czekać na powrót męża, który wraca nie z „nadmierzonych godzin”, lecz ze sklepu!!

Wreszcie — chrząst przekreślanego klucza. On! Rzeczywiście on, ale... tylko on, wyłącznie on. Franciszek trzymał w ręku pustą siatkę

— Wszystko dla kobiet! — wykrzyknął już na progu.

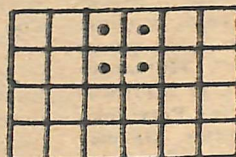
— ???

— Wszystko dla kobiet! — potwierdził stanowczo Franciszek. — Wyobraź sobie, kochanie, już — już chciałem ustawić się w kolejce, gdy spojrzałem na twarz ekspedientki: jakaż to zmęczona kobieta! Pomyślałem sobie: czy ja, silny mężczyzna, mam prawo znęcać się nad tą zmęczoną niewiastą, robiąc tak wielkie zakupy? Nie! Spalilibym się chyba ze wstydu, gdyby kobieta musiała się męczyć dla mnie...

Janusz Bialecki

Dział zagadek

ZAGADKA



Podzielić figurę na cztery jednakowe części w ten sposób, aby w

każdej z nich znajdowała się jedna kropka.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym, od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Dalszy ciąg nagrodzonych w konkursie: „CO WIESZ O KOBIECIACH ŚWIATA”

Nagrody od 16 do 18: — KOMPLETY SZTUCCOWYCH STOŁOWYCH: Józefa Mitek z Nowej Huty; Jarostawa Borcia ze Skarżyska Kamiennej; Maria Mackowska z pow. Kraków.

Nagrody od 19 do 23 — KOSZULE MESKIE: Małgorzata Jastrowiec z Opola; Henryk Napierkowski z Janowa; Wanda Lewandczyk z p-ty Kolbudy; Józef Potęć z Olszanicy; Jan Karas z pow. Gorlice.

Nagrody od 24 do 28 — KOMPLETY BIELIZNY DAMSKIEJ: Halina Mielnikowa z ZSRB; Stanisława Iwanicka z Lublina; Anna Kamińska z Lublina; Alfreda Chabros z Kleic; Irena Czech z Lap.

Nagrody od 29 do 40 — ALBUMY MALARSTWA.

Andrzej Czerwinski z Indii; Wiera Woronowska ZSRB; M. W. Iwanicki — ZSRB; Julia Skrzybowska z pow. Biełsk Podlaski; Weronika Studzińska z pow. Brodnica; Stanisław Porzkiwicz z poczty Krasne; Krzysztof Wawrzyniak z Poznania; Tadeusz Nawrocki z Obrocza; Waleria Pleczatkowa z Warszawy; Tadeusz

Nowicki z Nochowa; Henryk Mitek z Zielonej Góry; Władysław Krajewski z Krakowa.

Nagrody od 41 do 43 — PRENUMERATA „PRZYJAŹNI”:

Nadia Złamanowa z Bułgarii; Alfons Koński z Zielonej Góry; Jan Czapliński z Ostródy;

Nagrody od 44 do 46 — KOMPLETY GARNKÓW ALUMINIOWYCH:

Tadeusz Czajewski z Warszawy; Zofia Kubka z Ostrowca; Gabriela Mohrad z Osowca.

Nagrody od 47 do 56 — PŁYTY DO ADAPTERU:

Alina Baranowska i Antoni Kowalewski z Rygi; Szkolne Koto Przyjaźni Szkoła nr 27 — Kraków; Henryk Machnac z Białegostoku; Zinaida Dębska z Sokółki; Danuta Konarska z Łodzi; Józef Wojnicki z Bytowa; Rajmund Grzonka z Poznania; Kazimierz Liberacki z Bydgoszczy; Tadeusz Bukowski z Radomia; Leopold Habersack z Poznania.

Dokończenie listy nagród w następnym numerze.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Korespondencyjne kursy księgowości — organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. 17-1496

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, str. 68. 23-4227-0

RÓŻNE

Potrzebna samodzielna gospośka, referencje wymagane. Wrocław, Sienkiewicza 120 m. 4. K-90

Pasy przepuklinowe, pasy lecznicze — wysyłam. Bydgoszcz, Królowej Jadwigi 19, „Ortopedia”. 31-4270-1

Przysławki do maszyn dziewiarskich „Kaszubka” zwiarki do wełny, leżarki wykonuje Warsztat A. Studziński — Sopot, 20 Października 1994. G-13

Gabinet Kosmetyczny Jakubowskiej, Poznań, Marcinkowskiego 19, zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy; kremy odmładzające, przeciwmarszczkowe, wybielające, przeciwpięgowo, przeciwpigmentowe. Dla zamiejscowych wysyłka pocztą. G-7

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada



Przywróciś świeżość i barwę obu-
wia oraz wyrobów skórzanych
stosując

zmywacz „ROXY”

i farbę do skór „WILBRA” EXTRA

produkowaną w różnych kolorach łącznie ze srebrnym, złotym
i bezbarwnym.

DO NABYCIA W SKLEPACH USPOLECZNIONYCH.

K-54-55

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16 tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 803-49, sekretarz redakcji tel. 214-147. Administracja — sekretariat 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamowa, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/5.

Zam. 274 L-30

„VELVETTA”

„Lechii”

Znakomity środek do mycia i plu-
kania włosów

zarówno dla Pań jak i dla Panów.
Już po jednorazowym umyciu wło-
sy stają się jedwabiste i miękkie

„VELVETTA”

łagodzi stany zapalne skóry
i zapobiega tworzeniu się łupieżu.

Cena 12 zł

PRODUCENT: FABRYKA
KOSMETYKÓW „LECHIA” w POZNANIU



ka, proszę do tablicy!

Tak, tak, Irena, czyli mama Klimaszewska, nie wie wtedy, co najpierw chwycić w rękę. Tyle jest roboty.

Irena mając kilkanaście lat zaczęła pracować w Zakładach im. Barlickiego — najpierw jako rachmistrz oddziałowy, obecnie w rachubie. Miała skończoną tylko szkołę podstawową. Matka sama wychowywała trzy córki. Tylko najmłodsza poszła do liceum, a starsze od razu do pracy. Teraz dopiero Irena odrabia zaległości z tamtych lat. Doszła do wniosku, że bez wykształcenia daleko nie zajdzie.

A swoją drogą, kiedy za półtora roku skończy technikum ekonomiczne, będzie to podwójny egzamin: dla niej z przedmiotów fachowych, a dla młodego męża... z cierpliwości.



Grają w „damkę” i czekają na mamę.

BYWA TEŻ INACZEJ

Nie podam jej nazwiska ani zakładu pracy. Są tacy, którzy chodzą na lekcje „w kratkę”. Ona nie opuściła ani jednego dnia. A w domu? Mąż — pijak. Syn męża z pierwszego małżeństwa kilka razy siedział już w więzieniu. Nie chce się uczyć, ani pracować. Teściowa buntuje całą rodzinę przeciwko niej. Dochodzi do awantur. Z mężem wiąże ją właściwie tylko synek, który ma dziś 9 lat. Taki dom i rodzina — to piekło.

Nauka odrywa ją od tej ponurej rzeczywistości, wprowadza w inny świat. Cieszy się zawsze na dzień, kiedy idzie do szkoły. Nikt jej nawet nie przymuszał do ukończenia „podstawówki”. Mogła próbować wykrecać się, jak wiele innych kobiet: robotą, domem, dziećmi, ale nie chciała.

W Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego przeszło połowę zatrudnionych stanowią kobiety. Wśród 166 osób, uzupełniających wykształcenie zawodowe są 42 kobiety. Z 352 osób uczęszczających do technikum i szkół średnich — 125 stanowią kobiety. Z 19 osób studiujących na wyższych uczelniach dwie to kobiety.

W Zakładach Przemysłu Wełnianego im. Barlickiego wśród 105 osób uczących się jest 40 kobiet.

W ohydnych zakładach wiele jednak kobiet bezdzietnych, które powinny uzupełnić swoje wykształcenie, odkłada to z roku na rok, w nadziei, że im się jakoś „upieczce”. Ale powinny dobrze zastanowić się nad przyszłością. I brać przykład z bohaterki naszego reportażu.

KIZ



Naturalność... oto czego żąda od nas moda

A żądanie to dotyczy również zmiany sposobu uczesania. Kończymy więc z tapirowaniem włosów. Głowa powraca do swoich naturalnych wymiarów. Ma być modna, a więc mała.

Zurnale pokazują nam kobiecą sylwetkę, wydłużoną, o zaznaczonych ramionach. Nie będziemy za tym nosiły „sukni-worków”, ani kimonowo wszytych rękawów, które sprawiają wrażenie, że mamy wąskie, bardzo spadziste ramiona. Przeciwnie. Pacha sukni podcięta jest wysoko, dość wąska, podkreśla zatem naturalną linię ramion.

Wyszczuplający fason sukni, tej „najmodniejszej”, to krój „princes-

se”, a więc suknia z lekka dopasowana, rozszerzająca się od bioder w lekki kłosz. Wyszczupla, to prawda, ale nadaje się tylko dla figur o średniej tuszy. Kobiety tęższe, o silnie zarysowanych biodrach powinny zostać wierne zawsze modnym garsonkom, które zacierają zbyt rażące kontury ciała.

Druga odmiana mody to powrót spódniczki i bluzki, tego najbardziej odpowiedniego stroju dla większości kobiet. Jeśli figura na to pozwala nosimy bluzki wpuszczone w spódnicę. Jeżeli ten sposób noszenia bluzki zbyt podkreśli naszą tuszę, wybieramy fason bluzki (równie modny) noszonej na wierzch.

Oprócz garsonek bardzo modne są kostiumy. Nieco dłuższe żakiety i nieco dłuższa spódnica. Żakiety często przecięte paskiem, zapinanym na klamrę lub wiązanym.

Spódniczki nosimy i plisowane i w fałdy, lekko poszerzone ku dołowi, lekko kłoszowe, a nawet (przy lepszych materiałach) cięte w godety.

Obecna moda każe nam się wyrzec zbyt dużej ilości dodatków. Stojąca biżuteria, koraliki, bransoletki odkładamy do szufladki. Jeśli chcemy nosić klipsy — to niewielkie, stonowane z bluzką, czy sukienką. I jeśli klipsy — to już nic na szyi. I odwrotnie. Moda przekreśliła również „szpilki”. Obuwie nosimy na „półszpulkach”, „szpulkach”, na małym słupku. Nosek albo ścięty, albo lekko zaokrąglony. Dalej modne są czółenka i pantofle na pasek.

Teraz kilka słów o kolorach. Ponieważ ogólny wdział dzisiejszej mody to naturalność i lekko sportowa linia, nie dziwnego, że modna jest barwa... granatowa. Młodzieńcza, przypominająca czasy szkolnego mundurka. Bardzo lansowane przez paryskie żurnale są połączenia granatowego z białym. A więc na wiosnę będziemy nosiły białe bluzki do granatowych kostiumów, czy garsonek. Materiał? Może być gładki i może być w modną kratkę. Kratka oczywiście musi być drobna.

Przypominamy, że duża kratka odpowiednia jest dla wysokich kobiet, stwarza ona złudzenie, że jesteśmy niższe... A więc osoby niskiego wzrostu niech się przed dużą kratką mają na baczności.

Kolor na lato? Wszystkie odcienie żółtego. Od słomek do dojrzalej pomarańczy.

Letnie sukienki na uroczyste okazje uszyjemy sobie z wzorzystego materiału. Ale jeśli lubimy duże wzory, to postarajmy się, żeby były stonowane z tłem. A wzór bardzo kontrastowy w barwie powinien być z rodzaju wzorków „krawatowych”. H. G.



Ciekawa jest zapewne rozmowa, którą prowadzą dwie:

- 1) Węgierki?
- 2) Jugosłowianki?
- 3) Bułgarki?



W takim futrze i butach na pewno nie zmarznie:

- 1) Laponka?
- 2) Eskimoska?
- 3) Mongołka?



Ten pięknie haftowany gorset nosi:

- 1) Ukrainka?
- 2) Polka?
- 3) Czeszka?



Długa szata ze strojnego materiału. Tak ubrana jest:

- 1) Japonka?
- 2) Chinka?
- 3) Indonezyjka?

CZY POZNASZ?

„Nie szata zdobi człowieka” — mówi wprawdzie przysłowie, ale strój ułatwić może rozpoznanie, z jakiego kraju pochodzi jego właścicielka. Na tym właśnie polega dzisiejsza nasza „zgadywanka”.

Spójrzcie! Czy rozpoznacie, z jakich krajów pochodzi każda z tych kobiet? Pod każdym zdjęciem podajemy trzy odpowiedzi. Tylko jedna jest właściwa. Która? Spróbujcie odgadnąć sami, a potem sprawdźcie właściwe rozwiązanie na stronie 13.



Kolczyki, bransolety, ozdoby. Wszystko to nosi mieszkanka:

- 1) Malajów?
- 2) Nowej Zelandii?
- 3) Nigerii?



Kto wykonuje ten pełen temperamentu taniec?

- 1) Argentynka?
- 2) Brazylijka?
- 3) Hiszpanka?